WIADOMOŚCI WĘDKARSKIE

MIESIĘCZNIK

ORGAN
Polskiego Związku
Wędkarskiego

1951 Nr 4

Wigilijna wyprawa na pstrągi

Tak jakoś niefortunnie wypadło, że wieczór wigilijny ubiegłego roku spędzałem na stacji kolejowej Zabierzów w oczekiwaniu na pociąg, zdążający w kierunku Krakowa.

Wśród podróżujących dostrzegłem kilku myśliwych, powracających z tradycyjnego polowania i grupę wędkarzy.

Prawie godzinne opóźnienie pociągu pozwoliło mi na nawiązanie rozmowy z amatorami sportu wędkowego...

Tu muszę wyjaśnić, że w Krakowie wpadają do Wisły dwie niewielkie rzeki: Prądnik i Rudawa i w obu tych rzekach przed 30 laty roiło się od pstrągów.

W okresie międzywojennym górny obwód Prądnika i Rudawy dzierżawiło Tow. Wędkarskie „Wędzisko". Klub ten intensywnie zarybiał pstrągiem swe obwody, ograniczając przytem czas i warunki połowu tej ryby.

Dolne obwody Prądnika i Rudawy dzierżawili „Krakowscy Rybacy Zawodowi" którzy bez ograniczeń wydawali licencje na Wisłę, dolną Rudawę i dolny Prądnik. Chociaż „Rybacy Zawodowi" hodowlą i specjalną ochroną pstrąga nie zajmowali się, jednak po każdej większej wodzie w dolnej Rudawie i dolnym Prądniku bywało dużo pstrągów i to sztuki grube od 0,5 do 3 kg. Po powodzi bowiem zniesiony wodą drobiazg wracał do źródlisk, natomiast duży pstrąg, woląc głębszą wodę, zostawał już w dolnym odcinku rzeki na stałe.

Nasi wigilijni pstrągarze byli wędkarzami obdarzonymi zamiłowaniem i pasją. Wędkarstwo uprawiają od najmłodszych lat. Od pierwszej wojny światowej posiadają legalne zezwolenia na wędkowanie. Obecnie szanują przepisy ustawy i są członkami Polskiego Związku Wędkarskiego. Ponieważ pstrąg jest rybą smaczną, piękną i niecodzienną dla krakowianina, wobec tego od wielu lat po każdej mętnej wodzie jeździli zawsze na dolną Rudawę i Prądnik z rybką i rosówką, bo stamtąd bez ładnego pstrąga nigdy się nie wracało.

Spotkanie grudniowej wyprawy wędkarskiej z rosówkami na pstrągi w Rudawie poruszyło mnie mocno i spowodowało szereg refleksji, którymi chciałbym się podzielić na łamach „Wiadomości Wędkarskich" z kolegami-wędkarzami, a także z władzami P. Z. W.

Pstrąg jest sportowo najbardziej cenną rybą naszych wód krajowych. Niestety z powodu wylesienia gór, gatunek ten ginie niszczony powodziami, posuchami i postępującą regulacją potoków i rzek górskich..

Ze względu na doskonałe mięso, wysoką cenę i atrakcyjność, niszczą pstrąga masowo i wszelkimi sposobami kłusownicy, a także i nieuświadomieni wędkarze zrzeszeni w P. Z. W.

Że pstrąga w wodach polskich jeszcze mamy, zawdzięczamy to tylko sportowym towarzystwom wędkarskim, które wielkimi nakładami pracy i pieniędzy od kilkudziesięciu lat pstrąga sztucznie wylęgały i ostrymi regulaminami wewnętrznymi poszerzyły jego ustawową ochronę. Regulaminy te na ogół wprowadzały czas ochronny od 1.XI do 31.III, miarę ochronną 25 cm i zezwalały na połóg pstrąga tylko na sztuczną muchę. Prócz tego regulaminy te ograniczały ilości dni łowienia na tym samym obwodzie, oraz określały maksymalną ilość pstrągów dozwolonych do zabrania przez wędkarza w jednym dniu.

Przedłużenie czasu ochronnego, wymiar ochronny, ograniczenie dni oraz ilości połowu są dla każdego rzeczą zrozumiałą.

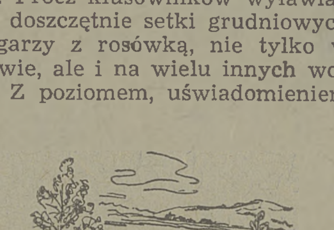
Nie wszyscy jednak wiedzą dlaczego pstrąga powinno się łowić wyłącznie na sztuczną muchę. Otóż pstrąg jest rybą łatwo dostępną (mała i wąska woda) i bardzo żarłoczną. Obdarzony doskonałym wzrokiem, przy czystej wodzie jest rybą płochliwą i ostrożną. W mętnej wodzie żarłoczny pstrąg łapczywie połyka rosówkę na wielkim haku, uwiązanym nawet na zwykłym sznurku.

Poza marnowaniem walorów sportowych, połów na dżdżownicę niszczy bezwzględnie wszystkie pstrągi niemiarowe, bo pstrąg wielkości palca również potrafi połknąć głęboko rosówkę na dużym haku. Każdy niemiarowy pstrąg uszkodzony hakiem, nawet wypuszczony z powrotem do wody, musi zginąć.

Spinning przy użyciu sztucznej rybki lub błystki, nawet umiejętnie używany, też kaleczy dużo ryb z dużą szkodą dla łowiska.

„Muszkarstwo" bez pstrąga istnieć by nie mogło i dlatego sportowe towarzystwa wędkarskie musiała łożyć wiele kosztów i trudów na hodowlę i specjalną ochronę tej ryby. Z powodu wysokich kosztów hodowli i ochrony pstrąga, dalekich dojazdów i kosztownego sprzętu, a małej ilości łowionego pstrąga „muszkarstwo" przed wojną było u nas sportem ludzi uprzywilejowanych i zamożnych. Obecna zmiana ustroju spowodowała u nas demokratyzację i umasowienie całego sportu wędkarskiego w kraju.

Pstrągom naszych wód grozi zagłada. Prócz kłusowników wyławiają go doszczętnie setki grudniowych pstrągarzy z rosówką, nie tylko w Rudawie, ale i na wielu innych wodach. Z poziomem, uświadomieniem i wyszkoleniem wędkarzy pstrągowych jest źle.



Przy Okręgach i większych ośrodkach P. Z. W. należy zorganizować specjalne kluby czy kursy „muszkarskie". Na kursach tych wędkarz musi zostać przeszkolony nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie i zapoznać się ze sprzętem muszkarskim oraz techniką jego używania.

Na nizinach, obok szeregu innych, kapitalną rybą treningową dla muszkarza jest kleń, a ryby tej nigdzie w Polsce nie brak. Zresztą połów klenia na sztuczną muszkę w nizinnym strumieniu o czystej wodzie jest sam w sobie bardzo frapującym i daje wysokie wyniki ilościowe i jakościowe.

Dopiero należycie przeszkolonego wędkarza, po odpowiednim przeegzaminowaniu, należało by wypuszczać z muchówką na pstrągowe wody górskie.

Sprzęt muszkarski obecnie jest bardzo kosztowny, toteż na początek wystarczy odpowiednio dobrany kij leszczynowy lub wiklinowy oraz zaimpregnowany sznurek krajowy i muszka własnego wyrobu.

W obecnej dobie tanich wycieczek świątecznych oraz wczasów pracowniczych, kwestia drogich, dalekich wyjazdów i kosztownych noclegów jest łatwą sprawą do rozwiązania.

Pierwszy ośrodek szkolenia muszkarzy powinien zorganizować Kraków.

Spośród rzesz krakowskich wędkarzy, na kurs „muszkarski" zgłosi się napewno wielu amatorów.

Instruktorów muszkarstwa w Krakowie nie braknie, a Rudawa, Prądnik i Skawinka są przecudownymi terenami szkoleniowymi. Specjalnie na ten cel nadaje się Rudawa z powodu swego położenia, odpowiedniej wody, uregulowanego progami koryta i gładkich, nie porosłych drzewami i krzewami wałów.

P. Z. W. powinien zatem Rudawę specjalnie zarybić pstrągiem i to dużym palczakiem.

Na przestrzeni Krzeszowice — Kraków osadzić przynajmniej trzech stałych strażników rybackich.

Na całej Rudawie dozwolić połowu ryb wyłącznie na sztuczną muchę. Ponieważ rzeka ta byłaby przede wszystkim terenem szkoleniowym i treningowym, nie należałoby na Budawie ograniczać ilości wędkarzy, natomiast trzeba byłoby ograniczyć czas wędkowania do okresu od 15.IV. do 31.VIII, podwyższyć miarę ochronną dla pstrąga do 30 cm i ograniczyć ilość zabieranych pstrągów przez jednego wędkarza w jednym dniu do najwyżej 5 sztuk.

Sportowe wędkarstwo pstrągowe uprawiane odpowiednimi sposobami i w odpowiednim czasie daje masom pracującym radość, odpoczynek i zdrowie, co ma duże znaczenie gospodarcze i społeczne.

Inż. Karol Ring

Wiadomości Wędkarskie

Rok VIII KWIECIEŃ 1951 R. Nr 4

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU WĘDKARSKIEGO

Narodowy Plebiscyt Pokoju

Światowa Rada Pokoju zwróciła się z następującym wezwaniem do wszystkich narodów świata.

„Żądamy zawarcia Paktu Pokoju między pięciu wielkimi mocarstwami — Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi, Chińską Republiką Ludową, Wielką Brytanią i Francją".

Gdyby rząd, któregokolwiek z wielkich mocarstw odmówił spotkania w celu zawarcia tego paktu, będziemy uważali tę odmowę za dowód napastniczych zamierzeń tego rządu".

Do głosu milionów obrońców pokoju wszystkich krajów, wyrażającym potężnym odzewem swą solidarność z Apelem, przyłącza się również głos polskich bojowników o pokój.

Polski Komitet Obrońców Pokoju na plenarnym posiedzeniu w dniu 31 marca br. uchwalił płomienny manifest do narodu polskiego.

W manifeście tym czytamy m. in.:

„Pokój i praca — tym żyje i żyć pragnie naród polski. Ale działają na świecie ciemne siły, wrogie pokojowej pracy narodów, dążące do rozpętania nowej rzezi światowej..."

„...Trzeba, aby cały naród polski poparł stanowczo żądania Światowej Rady Pokoju. Trzeba, aby nasz mocny głos dołączył się do protestu i żądań wszystkich miłujących pokój narodów kuli ziemskiej. By ten zgodny i potężny głos setek milionów ludzi stał się groźnym ostrzeżeniem dla zbrodniarzy, przygotowujących nową wojnę..."

„...Niech każdy Polak, każda Polka, każdy, kto miłuje pokój i ojczyznę, złoży swój podpis pod kartą narodowego Plebiscytu Pokoju:

W imię niepodległości Polski,
W imię pokoju między narodami,
W obliczu wojennych knowań imperialistów i odbudowy przez nich militaryzmu hitlerowskiego — popieram i podpisuję apel Światowej Rady Pokoju".

Pamiętamy wszyscy słowa Wielkiego Stalina:

„Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę pokoju i będą broniły jej do końca. Wojna może stać się nieunikniona, jeżeli podżegaczom wojennym uda się omotać siecią kłamstw masy ludowe, oszukać je i wciągnąć je do nowej wojny światowej. Dlatego też szeroka kampania na rzecz zachowania pokoju jako środek zdemaskowania zbrodniczych machinacji podżegaczy wojennych ma obecnie znaczenie pierwszorzędne".

Walka narodu polskiego o pokój łączy się w Polsce nierozerwalnie z walką o Plan 6-letni.

Całą swą sześcioletnią pracą i walką w Polsce niepodległej, naród polski dowiódł, że pragnie pokoju i gotów jest poświęcić wszystkie siły dla jego obrony, zabezpieczenia i utrwalenia.

Naród polski o pokój walczy. Rzucone przez robotników Pruszkowa wezwanie do uczczenia tegorocznego Święta Pracy masowym podejmowaniem zobowiązań produkcyjnych — zostało podjęte z entuzjazmem przez klasę robotniczą i cały naród.

Górnicy, hutnicy, włókniarze, metalowcy, budowlani, kolejarze przyśpieszają wykonanie swoich planów produkcyjnych. Masy pracującego chłopstwa „Siewem Pokoju" dokumentują swą solidarność z klasą robotniczą i całym narodem w walce o pokój i Plan 6-letni.

W narodowym Plebiscycie Pokoju każdy Polak i każda Polka spełni swój patriotyczny obowiązek.

Witamy Walny Zjazd Delegatów PZW

Walka z kłusownictwem na wodach PZW

Działania wojenne wyrządziły ogromne szkody w naszej gospodarce rybnej.

Niezależnie od tego w latach powojennych rozpowszechniło się bardzo kłusownictwo, uprawiane zarówno przez niezrzeszonych wędkarzy jak i rybaków - sieciarzy, wykonujących połowy i nie posiadających żadnych uprawnień.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że nasze rzeki do chwili obecnej były użytkowane przez prywatnych dzierżawców - rybaków, którzy prowadzili rabunkową gospodarkę, obliczoną wyłącznie na zysk, to jasnym jest, że w tych warunkach rybostan tych wód musiał przedstawiać się katastrofalnie.

Stan ten może być uzdrowiony tylko przez zapoczątkowanie natychmiastowej racjonalnej gospodarki rybnej.

Powierzenie akcji zarybieniowej wód bieżących PZW daje możność rozpoczęcia planowej i jednolitej gospodarki rybnej.

Jednak zarybienie wód nie da należytych rezultatów, bez zapewnienia należytej ich ochrony.

Dlatego sprawa ochrony wód jest drugim czołowym zagadnieniem gospodarki rybnej na wodach rzecznych.

Obowiązujące u nas przepisy prawne zawarte w ustawie rybackiej z dnia 7 marca 1932 r. dotyczą, między innymi, różnych sposobów ochrony jak: nadzór nad wykonywaniem rybołóstwa, ustalenie okresów i miejsc ochronnych dla ryb i raków, ustalenie wymiarów ochronnych i podają wykazy dozwolonych narzędzi połowu ryb.

Ponadto ustawa ta zabrania wykonywania rybołóstwa osobom nie posiadającym kart rybackich, względnie kart wędkarskich.

W oparciu o przepisy ustawy opracowana została przez PZW specjalna instrukcja dla straży rybackiej, która zostanie w najbliższym czasie rozesłana do wszystkich ogniw organizacyjnych naszego Związku.

Należy bowiem pamiętać, że już sam fakt rozmieszczenia wód na terenie całego obszaru naszego Państwa stwarza ogromne trudności zorganizowania sprawnej i skutecznej kontroli.

Wymaga to zaangażowania wielkiej ilości strażników, a co za tym idzie, uruchomienia ogromnych sum na te wynagrodzenia, których PZW nie posiada.

Z tego wynika prosty wniosek, że oparcie ochrony wód wyłącznie na płatnej straży jest w obecnej chwili niewykonalne.

Nie można jednak pozostawić wód bez jakiejkolwiek opieki, gdyż zarybienie prowadzone przez poszczególne koła PZW, nie dawało by należytych rezultatów.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest stworzenie z członków PZW — straży honorowej.

Zważywszy, że PZW zrzesza kilkadziesiąt tysięcy wędkarzy, można śmiało stwierdzić, iż jesteśmy w stanie nie dopuścić do kłusowniczego wędkowania, czy zakazanych odłowów.

Zadaniem wędkarza - strażnika honorowego jest sprawdzenie, czy wędkujący posiada kartę wędkarską i czy przy łowieniu przestrzega przepisów ustawy o wymiarach i czasie ochronnym ryb.

Że członkowie naszego Związku dorośli do wykonywania roli strażnika honorowego, świadczą o tym podejmowane na walnych zebraniach kół i okręgów — uchwały, w których zebrani zobowiązują się do pełnienia tych funkcji.

Świadczą o tym również dobrowolne opodatkowania się członków na rzecz powiększenia ilości stałej i płatnej straży rybackiej.

Bardzo ważnym czynnikiem w zwalczaniu kłusownictwa jest nawiązanie ścisłej współpracy z organami Milicji Obywatelskiej i ORMO.

Główna Komenda MO wydała podległym jednostkom zarządzenie zwalczania kłusownictwa oraz wszelkiego rodzaju przekroczeń ustawy o ochronie rybołóstwa.

Dlatego nie tylko członkowie PZW, ale i każdy obywatel, który widzi przestępczą działalność na wodach, winien natychmiast donieść o tym organom MO, które ze swej strony przyjdą z pomocą.

Dla ułatwienia wykonywania funkcji strażników wód przypomnę niektóre przepisy ochronne, które każdy wędkarz powinien znać.

Na wodach krainy pstrąga i lipienia nie wolno używać przynęt naturalnych (żywców, dżdżownic itp.), błystek, martwych rybek, lecz tylko sztucznych muszek.

Przy łowieniu białej ryby na tych wodach można stosować jako przynęty: groch, chleb, ziemniaki itp.

Wzbronione jest uszkadzanie lub niszczenie ikry.

Zabronione jest wędkowanie i rybołóstwo w miejscach, które stanowią tarliska naturalne.

Granice tarlisk powinny być oznaczone palikami. Na tarlisku winna być umieszczona tablica o wymiarach 50 × 40 cm, pomalowana na kolor niebieski z napisem, wykonanym czarną farbą, treści następującej: „Tarliska ochronne. Łowienie ryb wzbronione jest pod karą grzywny lub aresztu do 3 miesięcy z konfiskatą narzędzi połowu (art. 85 i 88 ust. z dnia 7.III. 1932 r. o rybołóstwie)".

Wykonywanie czynności szkodliwych dla przebiegu tarła, albo rozwoju narybku, jak koszenie i usuwanie wodnych roślin, wydobywanie mułu, ziemi, piasku, żwiru i kamieni, albo wpuszczanie na tarlisko ochronne bydła lub ptactwa domowego jest wzbronione.

Również do obrębów ochronnych mogą być zaliczone miejsca gromadnego zimowania ryb. W obrębach tych zabronione jest wykonywanie odłowów w okresie zimy, rąbanie lodu, względnie innych czynności, które by mogły zakłócić spokój ryb.

Zabrania się również dokonywania połowu ryb na przepustach, jazach, śluzach, przepławkach, jak również w pobliżu tych miejsc (bliżej niż 50 m).

Przy wyznaczaniu tarlisk ochronnych, obrębów itp. — należy występować z wnioskiem do powiatowych Rad Narodowych.

Należy pamiętać, że zabronione jest przegradzanie wód otwartych w sposób uniemożliwiający swobodny przepływ ryb.

Zabronione jest spuszczanie zbiorników wodnych, w sposób, który mógłby spowodować szkody dla gospodarki rybnej.

Jak już zaznaczyłem, PZW nie jest dzisiaj w stanie zatrudnić pełnej ilości strażników.

Dlatego strażnicy ci, którzy pełnią tę funkcję muszą posiadać odpowiednie kwalifikacje moralne i muszą znać swoje obowiązki.

(d. c. n.)

J. W.

Z cyklu: Gawędy wędkarskie

Łowienie metodą gruntową i na „przystawkę"

Przedwiośnie wędkarza — to generalny przegląd, remont i uzupełnienie sprzętu oraz ekwipunku.

Zdawałoby się to tak proste i zrozumiałe a zarazem łatwe do wykonania, że nie warto o tym w ogóle wspominać. W rzeczywistości jednak jest to dość skomplikowana sprawa, która nastręcza nieraz sporo trudności, zwłaszcza jeśli się rozchodzi o zasadniczy sprzęt wędkarski odpowiadający faktycznie wymaganiom, jakie stawiają pod względem technicznym niektóre metody połowu i to nie tylko na typowych wodach krainy pstrąga i lipienia, ale także i na wodach wyżynnych oraz nizinnych.

Zacznijmy od sprawy interesującej i obchodzącej żywo najszerszy ogół naszego wędkarstwa tj. od zagadnienia sprzętu wędkarskiego używanego na wodach nizinnych względnie wyżynno - nizinnych, w szczególności od popularnej „gruntówki".

Zdaje mi się, że warto poruszyć ten temat i to nie tylko dlatego, że w naszej prasie fachowej jest on pomijany lub co najwyżej traktowany pobieżnie i ubocznie, ale także i głównie z tego powodu, że w żadnej innej metodzie wędkarskiej nie spotyka się takiej różnolitości sprzętu zasadniczego, tyle skostniałego konserwatyzmu, tkwiącego uparcie przy dawnych szablonach czy nawykach i tak wiele — przeważnie nieświadomych — niedociągnięć, które nie tylko deklasują tę popularną metodę, ale nawet są niejednokrotnie przyczyną udręki i niepowodzeń samych wędkarzy nad rybną wodą.

Dzisiaj, kiedy szeroki ogół wędkarzy odczuwa dotkliwie brak i gotowego, dobrego sprzętu seryjnego, odpowiednich wędzisk do metody gruntowej i rzeczywiście stosownego materiału do samowytwórczości, musi się ten temat traktować oględnie, gdyż inaczej można by się spotkać ze słusznym bez wątpienia zarzutem czy odpowiedzią, że łatwo jest mówić i pisac w teorii o zagadnieniach skądinąd słusznych i odpowiednich, ale nie dających się urzeczywistnić dla braku elementów koniecznych dla ich realizacji.

Jeśli chodzi o zasadniczy sprzęt — wędzisko dla wędkarza nizinnego, uprawiającego gruntowe metody połowu, to idealnym rozwiązaniem sprawy byłby typ wzorcowy takiego wędziska gruntowego, który nadawałby się pod każdym względem do łowienia ryb spokojnego żeru i drapieżców wodnych każdą z odmian tej metody, a więc ogólnie znaną i najszęściej spotykaną gruntówkę ze spławikiem zwykłym, gruntówką ze spławikiem ruchomym (nottinghamskim), gruntówką ze spławikiem stałym, przepływanką bez spławika i gruntówką bez spławika z ciężkim ołowiem dennym, dalej „paternostrem", chwytówką oraz połykową z żywcem a nawet — co prawda wyjątkowo — jako rzutówka spinningowa.

Robiłem w tym kierunku liczne próby przed wojną, przy czym kierowałem się własnym, długoletnim doświadczeniem i miałem na uwadze okoliczność, że wędkarz nizinny:

— daje bezwzględnie i — moim zdaniem — zupełnie słusznie — pierwszeństwo długiemu, mniej więcej 5 do 6 m, wędzisku gruntowemu przed wędziskami krótkimi, wykonanymi bądźto z klejonych łupek bambusowych, bądź też kombinowanych z zagranicznych gatunków drewien, jak Hickory, Lancewood względnie lepszego od tamtych indyjskiego „Greenhart'u",

— uprzywilejowuje, znowu zupełnie słusznie, wędziska dwu lub trzyczęściowe przed wędziskami złożonymi z większej ilości części składowych (większa odporność, lepsza elastyczność),

— często eliminuje kołowrotek, nawet przelotki i sznurek zapasowy, a używa przy takim wędzisku wyłącznie sznurka czy żyłki rzutowej, umocowanej wprost u szczytu końcówki, to jest ostatniej, górnej części składowej wędziska względnie w górnej jej połowie (asekuracja przed złamaniem).

Próbny model wędziska, wykonany według mych wskazówek przez jedyną bodaj wówczas w kraju wytwórnię sprzętu wędkarskiego — braci Szenberg w Warszawie, zdał w zupełności egzamin na łowiskach rzecznych i jeziornych Pomorza, tak dalece, że wymieniona firma miała przystąpić do produkcji na szeroką skalę. Wojna unicestwiła te zamierzenia, moje zaś własne, modelowe wędzisko uległo zniszczeniu podczas oblężenia w r. 1945 z niepowetowaną dla mnie szkodą.

Podaję opis techniczny takiego uniwersalnego, że się tak wyrażę, wędziska gruntowego, poczynając od typu zasadniczego, z którego można z łatwością tworzyc dowolnie wymienione niżej kombinacje:

TYP ZASADNICZY: normalne wędzisko gruntowe do połowu ryb spokojnego żeru, 3-częściowe, długość złożonego wędziska 5,25 m. Materiał drzewny — bambus wschodnio - indyjski względnie trzcina tonkińska, ciężar około 830 gr. Osada na kołowrotek przed uchwytem na rękojeści (części dolnej). Zwykły, stalowy pierścień kierunkowy na łapkach na rękojeści, przelotki wężykowate na części średniej i końcowej (końcówce), zakończonej u szczytu średnich wymiarów pierścieniem końcowym o ile możności z wpuszczoną wewnątrz tegoż ruchomą obrączką metalową i zaopatrzonym w ramiączka ochronne zabezpieczające przed ewentualnym zaplątaniem a raczej oplątaniem sznurka dookoła pierścienia szczytowego.

Z opisanego wyżej typu zasadniczego otrzymujemy przez wymianę albo końcówki lub rękojeści albo też końcówki i rękojeści łącznie następujące kombinacje:

— Kombinację 1-szą: dość lekkie, poręczne i zgrabne wędzisko gruntowe do połowu ryb spokojnego żeru przez wymianę długiej (175 cm) części ręcznej na znacznie krótszą, bo około 75 cm długości, rękojeść. Długość wędziska mniej więcej 4,25 m, ciężar 600 gr. Adaptacja osady na kołowrotek i pierścienia kierunkowego na rękojeści jak w typie zasadniczym (wyjściowym), materiał drzewny na rękojeści bambus lub jesion,

— Kombinację 2-gą: silne wędzisko gruntowe na grube okazy karpiowatych i drapieżce wodne przez wymianę długiej (175 cm) i giętkiej końcówki z typu zasadniczego na krótszą o 75 cm, a więc długości 1 m i tym samym sztywniejszą końcówkę. Długość wędziska złożonego 4.50 m, ciężar mniej więcej 800 gr. Przelotki i pierścień końcowy jak w typie zasadniczym.

— Kombinację 3-cią: dwuręczne, zupełnie użyteczne i pewne wędzisko rzutowe do sporadycznego połowu drapieżców wodnych, specjalnie szczupaka, metodą spinningową tworzymy przez wymianę w typie zasad-

niczym końcówki jak w kombinacji 2-giej i rękojeści jak w kombinacji 1-szej. Długość wędziska około 3.50 m przy ciężarze mniej więcej 580 gr dozwala przy użyciu lekkobieżnego kołowrotka na dobre, płaskie rzuty boczne błystką czy rybką na systemiku na odległości do 30 m. Do rzutów przez głowę tzw. stylem amerykańskim wędzisko to nie nadaje się oczywiście z powodu swej długości i stosunkowo dużego ciężaru. Wędziskiem takim holowałem pewnie i bez defektu szczupaki do 7 kg wagi.

Dla uzupełnienia podaję rozstaw przelotek i opis połączeń części składowych wędziska. Na rękojeści, obojętnie długiej czy krótkiej, nie ma przelotek i jest tylko pierścień kierunkowy, na części środkowej są 3—4 przelotki, na końcówce długiej jest 5—6 przelotek, na końcówce krótszej są co najmniej 4 przelotki. Skówki podwójne, to znaczy nasadowe i wsuwkowe, muszą być doskonale dopasowane i sporządzone z rurek mosiężnych ciągnionych bez szwu. Rurki nasadowe o długości 10 cm nabite są na drewno do połowy ich długości, tak że umocowana na dolnym końcu odpowiedniej części składowej wędziska skówka wsuwkowa o długości 5 cm wchodzi prawie całkowicie w rurkę skówki nasadowej. Rękojeść (długa, krótka) ma tylko skówkę nasadową, część środkowa na dolnym, grubszym końcu skówkę wsukową, na górnym zaś końcu rurkę nasadową dla umocowania w niej końcówki (długiej, krótkiej) zaopatrzonej w skówkę wsuwkową.

Wydaje się zbytecznym wyliczanie cech dodatnich uniwersalnego wędziska gruntowego, w każdym razie może ono oddać dobre usługi wędkarzom na dłuższych wycieczkach nad wody, które posiadają różnoraki rybostan, wymagający zastosowania różnych metod połowu gruntowego czy też nawet ewentualnie spinningu. Odpada balast wleczenia ze sobą dwu lub trzech wędzisk, nieznaczny zaś trud zabrania 5 części składowych uniwersalnego wędziska, umieszczonych we własnoręcznie sporządzonym pokrowcu płóciennym (normalnie z wewnętrznymi przegródkami dla każdej z części z osobna) wynagradza całkowicie satysfakcja, że ma się pod ręką sprzęt wędkarski odpowiedni każdej chwili w danych warunkach i okolicznościach.

Na zakończenie tego ustępu gawędy jeszcze kilka porad praktycznych dla chętnych wędkarzy - samowytwórców.

Całkowicie źle pojętą oszczędnością jest dający się często zauważyć zwyczaj łączenia części składowych wędzisk gruntowych przy pomocy tylko rurki nasadowej, sporządzonej w dodatku nieraz ze zwykłej, zlutowanej blachy. Drewno części składowej wędziska, pozbawione odpowiedniej skówki wsuwkowej, pomijając już fakt, że nigdy nie może dać hermetycznego, silnego połączenia, pod wpływem nieuniknionej wilgoci pęcznieje, utrudnia a nieraz i uniemożliwia rozłączenie części składowych, w dodatku zaś butwieje z czasem i tworzy w miejscach połączeń najbardziej podatne do pęknieć i złamań odcinki skądinąd zupełnie użytecznego wędziska. Drugim niewybaczalnym błędem samowytwórczości wędkarzy jest usuwanie twardej, szklistej powłoki korowej drewna bambusowego celem nabicia nań skówek. Pewna, nieznaczna korekta drewna jest prawie zawsze konieczna, nadmiar natomiast szkodliwy, gdyż powoduje osłabienie ścianek, które w praktyce może okazać się fatalne. W końcu jeszcze jedna rada. Nie żałować nikłego trudu i nieznacznego wydatku na sporządzenie zatyczek ochronnych do skówek nasadowych. Zatyczki takie z drzewa, obite blachą mosiężną i doskonale dopasowane do kalibru rurek nasadowych, chronią te skówki znakomicie od zagięć i defektu w czasie transportu.



Po odłowach konferencja prasowa z przedstawicielami prasy i radia

W łączności z omówioną powyżej sprawą zasadniczego sprzętu wędkarskiego przy wykonywaniu gruntowych metod połowu warto by poruszyć jeszcze jedną z pododmian, że się tak wyrażę, tej metody, nie omawianą dotychczas w naszej literaturze i prasie fachowej, a mianowicie tzw. „łowienie na przystawkę", stosowane przez wędkarzy na wodach środkowej Wisły, Bugo - Narwi i Wkry przy połowie ryb spokojnego żeru i zasadniczo w porze wczesno - wiosennej, po spływie lodów, który to okres uchodzi za najlepszą porę połowu.

Taktyczna i techniczna strona tej pododmiany gruntowej przedstawia się w podstawowym zarysie następująco:

Używa się normalnego, zgrabnego wędziska gruntowego bez kołowrotka a więc ze stałym sznurkiem wędkowym względnie żyłką stałą, zwykłego spławika korkowego, jako obciążenia dość ciężkiej oliwki ołowianej, umocowanej w odległości 30 cm od haczyka, na przynętę wędkową ziemniaków, grochu, past, w ostateczności czerwonych robaków kompostowych.

Zanęty gruntowej w postaci prostej pasty z czerstwego, rozmiękczonego chleba, zagniecionego z dodatkiem mąki lub otrąb, ziemniaków, grochu, ewentualnie robaków, najlepiej wlepionych luźno w małe gomółki ilasto - piaszczystej ziemi używa się bezpośrednio przed połowem, odpada zatem urządzenie tak zwanej mety.

Łowi się tą metodą jazie, leszcze, krąpie i płocie, a więc ryby karpiowate, które bądź dojrzewają do tarła, bądź też znajdują się w okresie przedtarlanym. Powyższa okoliczność, surowa, nie rozbudzona jeszcze całkowicie z martwoty zimowej przyroda, normalnie podwyższony stan wody przy większym lub mniejszym stopniu jej zanieczyszczenia, stosunkowa zmienność i kapryśność żerowania wymienionych ryb w okresie przedtarlanym i ich wędrówki w poszukiwaniu dogodnych tarlisk uzasadniają wprawdzie dość prymitywny zestaw sprzętu i ograniczoną skalę naturalnych środków przynętowych z jednej, z drugiej jednak strony wymagają od wędkarza znajomości odcinków wodnych, specjalnie partii przybrzeżnych i miejsc, stanowiących normalnie dobre łowiska wymienionych gatunków ryb w tej porze roku.

Miejscami takimi są głębsze odcinki wodne zawsze w terenie przybrzeżnym o słabym, nawet zamierającym prądzie a więc przykładowo: głębsze zatoki, wyrwy i wykroty brzeżne, zakola, gdzie nurt tworzy prądy wsteczne, odmęty i wiry, przybrzeżne partie głębszej wody następujące po płyciznach rzecznych, przybrzeżne załamania nurtu na palach wodnych, filarach i falochronach mostowych oraz umocnieniach brzegowych itp.

Uprzednie, bardzo ostrożne odmierzenie głębokości wody, najlepiej przy pomocy gruntomierza, jest pra-

wie zawsze konieczne dla należytego ustawienia spławika.

Poza tym obowiązują ogólnie znane prawidła cichego, skrytego podchodu i krótkotrwałych zasiadek, gdyż wędkarz zmienia dość często swoje stanowisko w poszukiwaniu odpowiedniego łowiska.

Jeśli chodzi o warunki atmosferyczne sprzyjające połowowi, to w tej porze roku biorą wymienione wyżej skrzelowate przynętę wędkową przez cały dzień, o ile jest łagodna temperatura bez raptownych przeskoków, pogoda o zachmurzeniu zmiennym i bezwietrzna lub z umiarkowanymi wiatrami z kierunków zachodnich i południowych. Zimna, dżdżysta aura, której towarzyszą z reguły stałe lub porywiste wiatry północne albo wschodnie, wpływa ujemnie na wyniki połowu.

Tak przedstawiałaby się w zarysie, jak zaznaczyłem, metoda gruntowa wczesnowiosennego łowienia na przystawkę.

Wydaje mi się, że można by w niej wprowadzić pewne modyfikacje, o ile chodzi o zestaw a raczej montaż sprzętu zasadniczego, przy czym opieram powyższe częściowo na własnym doświadczeniu, głównie jednak na analogii zaczerpniętej z praktyki wędkarskiej w ZSRR.

Otóż na wodach bieżących Wielkiego Niżu Radzieckiego ma bardzo szerokie zastosowanie w połowie ryb spokojnego żeru gruntówka ze spławikiem stałym. Właściwie jest ona tam metodą dominującą i można by ją śmiało zastosować przy naszym, wczesnowiosennym łowieniu na przystawkę tym więcej, że ma ona wiele cech dodatnich i zalet w porównaniu z tą regionalną odmianą gruntowej metody połowu, która nie jest w gruncie rzeczy niczym innym, jak gruntówką ze spławikiem zwykłym.

Jak nadmieniłem, moyfikacja czy inowacja dotyczyłaby tylko montażu sprzętu zasadniczego, w szczególności:

— Miejsce dość ciężkiej oliwki ołowianej, zaciśniętej na przyponie w odległości 30 cm od haczyka, zająłby ruchomy ciężarek ołowiany w kształcie spłaszczonej i przewierconej wzdłuż baryłeczki. Ciężarek ten, nasunięty na przypon, opierałby się o drobną śrucinę, umieszczoną w odległości nie mniejszej jak 45 — 50 cm od haczyka przy łowieniu w wodzie zmąconej a w odległości co najmniej 75 cm w przypadku, gdy się łowi w wodzie czystej lub nieznacznie zanieczyszczonej, tak że śrucina nie zezwalałaby na jego obsunięcie się w kierunku haczyka. Średnica otworu ciężarka musi być oczywiście mniejsca nieco od średnicy śruciny, gdyż przy jednakowym, nieuważnym kalibrowaniu może się zdarzyć, że ciężka stosunkowo baryłeczka z miękkiego ołowiu nawet przy rozlewnym, ostrożnym zarzucaniu wędki wklinuje się w śrucinę i uczyni iluzoryczną całą adaptację.

— W zamian stałego spławika korkowego umieszczony byłby przez prosty zacisk na przyponie (sznurku wędkowym, żyłce) nacięty wzdłuż mały, długości ok. 3 cm kawałeczek korka w kształcie najlepiej silnie wydłużonego, czworobocznego graniastosłupa lub walca.

Umieszczenie tego korka na sznurku (żyłce) musi nastąpić w takim miejscu, by odległość tej namiastki spławika od śruciny, na której opiera się właściwy ciężarek, była o 30 cm mniejsza aniżeli głębokość wody, w której się łowi tą metodą w danym przypadku i w danym miejscu. Koniecznym jest więc przy każdej przystawce uprzednie, jak najostrożniejsze odmierzenie głębokości i — co również nie jest bez znaczenia — rozpoznanie charakteru dna. Na niektórych odcinkach wodnych środkowego dorzecza Wisły można spotkać pewne zamulenia wgłębień dennych lub pokrycia kożuchem zmartwiałych, nie mniej jednak wegetujących i mniej lub więcej gęstych porostów wodnych, w których grzęźnie po prostu ciężarek i przynęta haczykowa. Ta okoliczność w połączeniu z faktem, że łowione na przystawkę gatunki skrzelowatych żerują w tej porze roku bezpośrednio w pobliżu dna i to bez względu na stopień czystości czy zmącenia wody, uzasadnia jeszcze jedną praktyczną i wielokroć wypróbowaną adaptację. Na żyłce przyponowej, w odległości nie mniejszej jak 30 cm zaciska się zupełnie mały (groch) kawałeczek korka. Przynęta, poruszana nawet nikłym prądem, unosi się nieco i opada na dno i dostaje się w pole widzenia ryby razem z pływającymi i poruszającymi się cząstkami nęty gruntowej.

Na zakończenie tematu „łowienia na przystawkę" kilka, być może, pomocnych, porad praktycznych dla uprawiających tę pododmianę gruntowej metody łowienia.

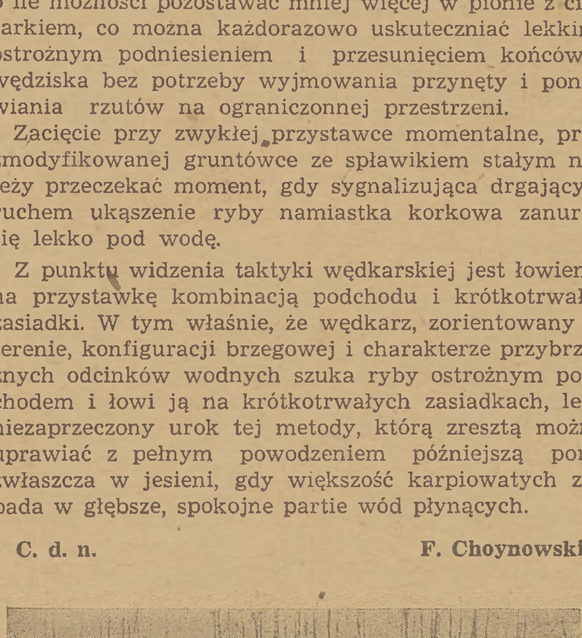
Montaż i armatura wędki możliwie najlżejsze, nie rzucające się w oczy. Haczyki cienkie w drucie, stalowe lub mosiężne, najlepiej model „Limerick" i numeracji jak najmniejszej, waga ciężarka ok. 15 gr, poza granice 20 gr nie powinno się wychodzić, zwłaszcza że łowi się, jak wiadomo, na przybrzeżnych odcinkach wodnych o zamierającym lub słabym prądzie.

Poręczne wędzisko winien łowiący trzymać w ręce. na czasowe, krótkotrwałe odłożenie go i umocowanie przy pomocy podpórek można sobie pozwolić wyjątkowo i tylko w miejscach zupełnie zacisznych. Spławik względnie jego namiastka korkowa przy łowieniu zmodyfikowaną odmianą przystawki powinien zawsze o ile możności pozostawać mniej więcej w pionie z ciężarkiem, co można każdorazowo uskuteczniać lekkim, ostrożnym podniesieniem i przesunięciem końcówki wędziska bez potrzeby wyjmowania przynęty i ponawiania rzutów na ograniczonnej przestrzeni.

Zacięcie przy zwykłej przystawce momentalne, przy zmodyfikowanej gruntówce ze spławikiem stałym należy przeczekać moment, gdy sygnalizująca drgającym ruchem ukąszenie ryby namiastka korkowa zanurzy się lekko pod wodę.

Z punktu widzenia taktyki wędkarskiej jest łowienie na przystawkę kombinacją podchodu i krótkotrwałej zasiadki. W tym właśnie, że wędkarz, zorientowany w terenie, konfiguracji brzegowej i charakterze przybrzeżnych odcinków wodnych szuka ryby ostrożnym podchodem i łowi ją na krótkotrwałych zasiadkach, leży niezaprzeczony urok tej metody, którą zresztą można uprawiać z pełnym powodzeniem późniejszą porą, zwłaszcza w jesieni, gdy większość karpiowatych zapada w głębsze, spokojne partie wód płynących.

C. d. n. **F. Choynowski**



Brygada rybacka PZW — Poznań przeprowadza pokazowy odłów selekcyjny wobec przedstawicieli prasy i radia

Moim zdaniem...

Zamieszczony w nr 1 — 2 „Wiadomości Wędkarskich", skorowidz artykułów drukowanych w 1950 r., przypomniał mi o ogłoszonym w nr 1 —2 i nr 3 — 4 „Wiadomości Wędkarskich" z r. 1949 konkursie na najlepszy artykuł. Wyniki tego konkursu nie zostały ogłoszone i należy tego żałować.

Gdyby podobny konkurs był ogłoszony obecnie, nie zawahałbym się ani przez chwilę, by oddać palmę pierwszeństwa drukowanemu w nr 1 — 2 roku bieżącego artykułowi J. Tymowskiego „Jeszcze w sprawie szczupaka".

Postaram się uzasadnić moją opinię.

Prawodpodobnie żadna z ryb nie wywołuje wśród naszych wędkarzy tak daleko posuniętych zainteresowań, jak szczupak. Jego połów interesuje zarówno początkującego wędkarza, dla którego jest on szczytem marzeń, gdy chodzi o połów na żywca, jak i dla wędkarza - sportowca wyższej klasy, który najczęściej — zamiast żywca — używa spinningu.

Nie ulega wątpliwości, że w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia ryby tej nie przybywa i nic się nie robiło, by zmienić ten stan rzeczy. Dziwnym wydaje się amatorowi - wędkarzowi, że ichtiolodzy godzili się z tym stanem, jako właściwym. Niekorzystne nastawienie do szczupaka tłomaczono rozmaicie, a przede wszystkim tym, że szczupak, według niektórych opinii, spożywa 30-krotnie więcej drobnicy, niż go przybywa na wadze.

Dalej, że musi w wielu wodach ustąpić miejsca sandaczowi, który jest ekonomiczniejszy dla produkcji i bardziej ceniony przez konsumenta, a z którym jego współżycie w początkowym okresie życia jest niebezpieczne dla sandacza.

Następnie, że składając znaczną ilość ikry, dochodzącą przy dorosłym osobniku do 200.000 ziarn, zapewnia sam trwałość gatunku.

Wrogiem szczupaka jest w dużym stopniu nieuświadomiony konsument. Niejednokrotnie słyszałem opinię, że szczupak jest smaczny tylko poniżej 1 kg wagi, a za tym przed pełną jego dojrzałością.

Inż. J. Tymowski podaje, że przeprowadzone przez dr. Szolze badania ustaliły, że szczupak zużywa na przyrost 1 kg tylko 3 kg drobnicy. Zatem nie jest tak źle, bo przecież różnica ceny szczupaka i drobnych płoci też waha się mniej więcej w tych granicach. A dodać przy tym należy, że łupem szczupaka stają się przede wszystkim osobniki słabe.

Nie chce mi się też wierzyć w to, że szczupak jest tak niebezpieczny dla sandacza. Przecież każda z tych ryb wymaga innych warunków terenowych. Szczupak trzyma się wody niezbyt głębokiej, w pobliżu brzegu, przy trzcinach i innych wodnych roślinach. Sandacz lubi wodę głęboką, o dnie naogół twardym i stanowiska swoje obiera za kamieniami, korzeniami, lub leżącymi pod wodą drzewami. Jedynie narybek może być narażony na niebezpieczeństwo, ale i tu można chyba sobie radzić, czy to przez wpuszczenie go w odpowiednich miejscach, czy to przez wpuszczenie go do wody dopiero po osiągnięciu pewnej wielkości. Wreszcie istnieją wody bardziej odpowiednie dla jednego lub drugiego gatunku.

Ilość składanych ziarn ikry też zapewne nie chroni szczupaka przed wyniszczeniem, gdyż i ikra i narybek za wielu posiadają amatorów.

Niezrozumiałym wydaje się wędkarzowi, dlaczego tak poszukiwana na rynku ryba i tak ceniona przez wędkarzy - sportowców ma tak mało obrońców. Zdaje się, że jedynie my, wędkarze, mamy dla niej nieco sentymentu.

Zarząd b. Związku Sportowych T-stw Wędkarskich na posiedzeniu w dniu 13 lutego 1949 r. powziął uchwałę o wystąpienie do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z wnioskiem o podwyższenia miary ochronnej dla szczupaka do 40 cm i wprowadzenie dla niego czasu ochronnego od 1 stycznia do 30 kwietnia. Jednocześnie powyższą miarę uznał za obowiązującą dla członków zrzeszonych towarzystw.

Mam przed sobą książkę dr A. Wintera „Angielsport", 3-cie wydanie z r. 1939. Uważa on, że miara ochronna dla szczupaka 25 do 35 cm jest daleko za mała, że konieczne jest podniesienie jej do 45 — 50 cm, a za tym przedstawiona przeze mnie opinia nie jest opinią wędkarzy wyłącznie polskich i że nawet w stosunkowo dobrze zagospodarowanych wodach niemieckich widoczny był ubytek szczupaka.

W tym stanie rzeczy dziwnym wydaje mi się obojętność obecnych władz Polskiego Związku Wędkarskiego, który powrócił do miary ochronnej 30 cm.

Chciałbym, aby artykuł inż. J. Tymowskiego dotarł do rąk czynników miarodajnych i osób powołanych, by wywołał wyczerpującą dyskusję, która spowodowałaby w wyniku rewizję dotychczasowego ustosunkowania się do szczupaka. Celowym byłoby może rozesłanie tego numeru „Wiadomości Wędkarskich" do takich osób.

W każdym razie władze Polskiego Związku Wędkarskiego nie powinny przejść nad nim do porządku. Powinien on być bodźcem do poddania bardzo skrupulatnej rewizji dotychczasowego ustosunkowania się wędkarstwa do tej ryby.

W. Cz.

Czy jesteś już członkiem Polskiego Związku Wędkarskiego?

Jaja-zbuki jako pokarm dla pstrąga

Jak wiadomo, powyższą nazwą określa się jaja, w których treści (białko, żółtko), skutkiem dłuższego przetrzymywania — zaszły zmiany chemiczno - biologiczne, i które w rezultacie tych zmian nie nadają się już do konsumcji. Są to jaja, określane zwykle, jako zepsute albo „zgniłe"! W zależności od stopnia posuniętego rozkładu treści (zawartości) jaja — rozróżniamy zbuki czerwone i czarne. W pierwszych zawartość ta posiada na ogół kolor jaj zdrowych,



Agregat elektryczny służący do przeprowadzenia odłowów

normalnych (często występuje zmieszanie białka z żółtkiem), natomiast poznać te jaja można po specyficznym, nieprzyjemnym zapachu, w drugich proces rozkładu (rozpadu) zawartości jaj jest posunięty już tak daleko, iż — poza znacznie intensywniejszym, odrażającym już, zapachem — treść ta silnie ciemnieje i stąd nazwa: zbuki - czarne.

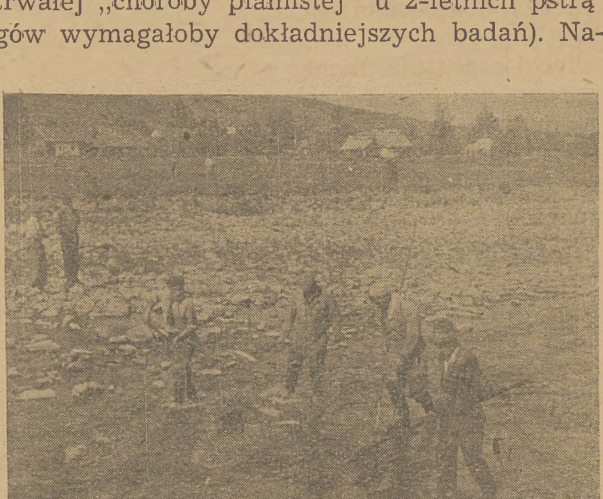
Dotychczas zbuki obu gatunków marnowały się całkowicie, to znaczy były zakopywane lub conajwyżej odsyłane do zakładów utylizacyjnych. Zbuki czerwone w bardzo ograniczonej ilości odbierały czasem fermy hodowli lisów. Poraz pierwszy, o ile wiadomo, poważniejsze wykorzystanie jaj — zbuków czerwonych, jako karmy dla pstrągów, miało miejsce w ośrodkach zarybieniowych wzgl. wylęgarniach pstrągowych Polskiego Związku Wędkarskiego. Karmienie zbukami rozpoczęto już w 1949 r. w dwu małych obiektach, a mianowicie:

1) „Poliwoda" w woj. opolskim, ośrodek o łącznej powierzchni sztucznych stawków ok. ½ ha, posiadający małą wylęgarnię;

2) „Siemonia" w woj. katowickim (pow. będziński), 2 stawy pstrągowe o pow. 0,7 ha (mała wylęgarnia w budowie).

Na większą skalę zastosowano karmienie pstrągów źródlanych i tęczowych zbukami czerwonymi w ośrodku „Poliwoda", produkującym materiał zarybieniowy, tj. ikrę i palczaki pstrąga źródlanego, a w mniejszym stopniu tęczowego i potokowego. Należy zaznaczyć, że objekt ten jest położony zdala od większego ośrodka miejskiego, jakim jest Opole, a także od stacji kolejowej, co utrudnia zaopatrywanie się w odpadki z rzeźni itp. karmę. W ośrodku tym karmiono tak pstrągi starszych roczników, a więc tarlaki, oraz pstrągi 2-letnie, przeznaczone na dalszą hodowlę na tarlaki, jak i narybek hodowlany na palczaki (stanowiące materiał zarybieniowy dla wód), a nawet wylęg pstrąga. W ośrodku tym stosowano karmienie zbukami w stanie surowym, zwłaszcza o zgęstniałej treści, oraz po ugotowaniu i posiekaniu na mniejsze części. Jaja skarmiane na surowo zadawano bądź w stanie czystym (bez zmieszania z inną karmą), stosując tę formę przede wszystkim przy zachowaniu pewnych ostrożności przy wylęgu pstrąga, (jako pierwszą karmę w okresie przyzwyczajania młodego wylęgu do aktywnego pobierania pokarmu), bądź też w formie zmieszanej z innymi karmami, jak mączka mięsna i otręby (względnie w razie braku tych ostatnich — gotowane kartofle). W tych wypadkach zgęstniała treść jaj spełniała rolę sklejającą poszczególne sypkie składniki mieszanki pokarmowej, do czego zwykle stosowano krew bydlęcą.

Pstrągi przyzwyczajały się łatwo do pobierania takiego pokarmu i na ogół dosyć chętnie ten pokarm pożerały. Wg dotychczasowych (niedostatecznych zresztą dla wyciągnięcia ogólniejszych i pewniejszych wniosków) spostrzeżeń — karmienie zbukami nie powodowało prawdopodobnie szkodliwych następstw dla zdrowotności karmionych pstrągów („Choroby gazowej" występującej tamże u niekarmionego jeszcze wylęgu pstrąga nie można przypisać wpływowi karmienia zbukami, natomiast wystąpienie w formie słabej i przejściowej, krótkotrwałej „choroby plamistej" u 2-letnich pstrągów wymagałoby dokładniejszych badań). Na-



Wyławianie porażonych ryb kasarkami

tomiast należy specjalnie podnieść, iż w obecnym roku, przy intensywniejszym już karmieniu zbukami tarlaków pstrąga źródlanego (przy



Skrzydłowi trzymają elektrody zanurzone w wodzie...

czym, jako 2-ga podstawowa karma — wchodziła w rachubę drobnica rybia, poławiana w sąsiednim, zaporowym jeziorze na rzece Małej Panwi), bardzo znacznie wzrosła ilość uzyskanej przy kampanii tarłowej ikry. Można by więc sądzić, że karmienie zbukami tarlaków pstrąga wpływa korzystnie na produkcję ikry. Oczywiście, przy szerszym zastosowaniu zbuków, jako karmy dla pstrągów, należałoby tę sprawę bliżej zbadać. Zająć się tym powinna właściwa placówka naukowa.

Kalkulacja zastosowania zbuków jako karmy dla pstrągów, jest następująca:

Nie rozporządzając ściślejszymi naukowymi danymi odnośnie współczynnika karmowego— można bez większego błędu uznać ten pokarm. jako równoważny odpadkom mięsnym z rzeźni, względnie nawet świeżemu mięsu końskiemu, których współczynnik zwykle określany na 8—10 (tzn. potrzeba skarmić ok. 8—10 kg. w. w. mięsa, aby uzyskać 1 kg przyrostu mięsa pstrąga). Placówki Centralnego Zarządu Przemysłu Mlecznego, dostarczające jaj-zbuków, liczą obecnie 3 gr za sztukę, czyli ok. 60 gr/kg. Porównując powyższą cenę przeciętną z ceną 1 kg odpadków mięsnych z rzeźni lub śledziony (ok. 66 gr.) — kalkulacja ta wypada korzystnie.

Inż. Zbigniew Wajdowicz

Łowienie na „przepływankę" *)

Ten sposób wędkowania, zwany także łowieniem „na pobieg"", biorący swą nazwę od tego, że daje się tylko stosować na wodach bieżących (z biegiem wody), mało na ogół znany jest wędkarzom naszym.

Kolebką jego są rzeki Narew i Bug i na tych wodach bywa przez wędkujących amatorów pielęgnowany.

Nie jest on łatwy. Wymaga bowiem od wędkarza specjalnego przygotowania teoretycznego i praktycznego.

Tylko wędkarz, odznaczający się natychmiastową reakcją, dużą spostrzegawczością i cierpliwością — może liczyć na dobre rezultaty. Pomiędzy drgnięciem spławika a zdecydowanym, krótkim, mocnym, zacięciem nie może upłynąć więcej czasu niż ułamek sekundy.

Holowanie większej sztuki, chociażby tylko dwukilogramowej, ze względu na siłę prądu, zwiększającą wielokrotnie opór ryby — wymaga dużego opanowania nerwów i przemyślanej reakcji.

Oczywiście, że każdy wytrawny wędkarz powinien być opanowany i szybki w swej decyzji. Nie wolno jednak zapominać o tym, że co innego jest łowienie na wodzie stojącej, czy bieżącej (np. na wędkę gruntową), a co innego— wędkowanie na „przepływankę" możliwe przy użyciu tylko lekkiego kija (zawsze bez kołowrotka), na stosunkowo dość dużej głębokości, obfitujące w cały szereg nieraz skomplikowanych niespodzianek.

Każdy bez wątpienia z wędkujących tą metodą przyzna mi rację, że ten rodzaj łowienia stanowi jedyne w swoim rodzaju źródło rozkoszy łowieckiej, stojąc pod tym względem nie wiele niżej od wędkowania na sztuczną muchę.

Metoda ta, jak każda rzecz na świecie, ma i swe ciemne strony. Daje się we znaki w szczególności początkującym czy rozpoczynającym sezon wędkarski. Kilkugodzinne wysiadywanie na łódce w tej samej pozycji, stałe trzymanie wędziska w naprężonej ręce, nużą ogromnie i to zawsze w odwrotnie proporcjonalnym stosunku do osiągniętych rezultatów.

Początkowo już po półgodzinnej takiej zabawie ręka jak ołów opada bezwładnie, uniemożliwiając całkowicie należyte podtrzymywanie wędziska, a co zatem idzie i podcięcie ryby. Nie wolno jednak tym się zrażać, bo już po kilku eskapadach wędkarskich, mięśnie ręki nabierają stalowej mocy i dłoń z łatwością dzierży kij przez długie godziny wędkowania, a cały korpus nie odczuwa zmęczenia.

Przechodząc do właściwego tematu, zacznę od podania wskazówek, jakimi powinien kierować się wędkarz przy wyborze właściwego miejsca.

Jeśli chodzi o sezon wiosenny (mniej więcej do 15 maja, tj. do czasu, kiedy ryba wypłynie na nurt), to odnalezienie, mówiąc językiem wędkarzy nadnarwiańskich, dobrej „mety" nie będzie nastręczać większych trudności. W tym okresie czasu łowić można na „przepływankę"

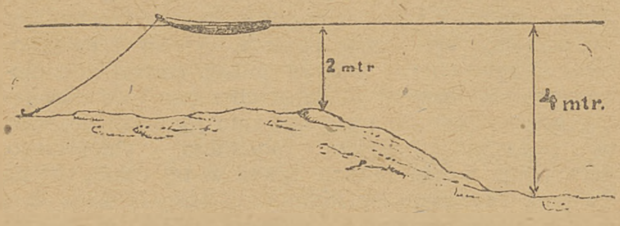
*) Termin ten używany jest przez wędkarzy w dolnym biegu Bugu i Narwi.

jedynie przy nadbrzeżnych krzakach, przymocowując łódź do zwisających nad wodą gałęzi.

Sposób umocowania czółna podaję dalej na innym miejscu, przy opisie wędkowania z „palików“.

Przy tym łowieniu głębokość wody winna być nie mniejsza niż 1,5 m, dno bez zawad i pozbawione roślinności.

Na wiosnę „mety“ należy szukać w tych miejscach rzeki, gdzie korzenie krzewów rozchodzą się po dnie, a część gałęzi wyrasta ponad wodę.



Stanowisko łodzi powyżej głębiny

Zawodowi rybacy radzą przytem wybierać miejsc zwróconych ku południowi, jako, że ryby z wiosną spragnione są ciepła i złocistego blasku słońca.

A kiedy woda dostatecznie się ogrzeje (co ma mniej więcej miejsce około połowy maja) i wszelka ryba w poszukiwaniu żeru zawędruje na nurt, wówczas przenosimy się na nowe łowisko z dala od brzegu i rozpoczynamy łowienie przy „palikach“.

Jeśli chodzi o wyszukanie miejsca o tej porze, jak i jesienią, kierujemy się przy wyborze „mety“ następującymi wskazówkami:

A więc tak samo jak przy wędkowaniu przy krzakach nadbrzeżnych szukamy większej przestrzeni głębokiej wody i powyżej tej głębiny, w miejscu, gdzie dno zaczyna się podnosić ku powierzchni, przechodząc następnie w mieliznę — wbijamy w grunt paliki.

Dobre łowiska będą także przy przykosie lub powyżej odmętu, głębokiej wyrwy itp.

Jeśli przytem poniżej naszego stanowiska na dnie spoczywają zwalone drzewa, duże głazy— możemy być pewni dobrych rezultatów.

Dużą rolę przy wędkowaniu tą metodą odgrywa charakter dna. Innymi słowy: z czego jest zbudowane.

W tym miejscu pozwolę sobie na małą dygresję. A więc wyobraźmy sobie, że koryto rzeki stanowi dużych rozmiarów misę, częściowo wypełnioną mułem, lub piaskiem, czy też żwirem, albo rozmaitej wielkości kamieniami. Prąd wody, w zależności od jego siły, przepływając przez tę misę, będzie toczył względnie przesuwał w dół rzeki: kamienie, piasek, względnie żwir.

Zatem przy wyborze łowisk należy unikać tych miejsc, w których jak się to mówi „woda sypie piasek“. Wbrew jednak temu, co wyżej podałem miałem kilkakrotnie właśnie na takich miejscach wspaniałe rezultaty. Ale wyjątek nie potwierdza reguły.

Wreszcie dno, tak samo jak podczas łowienia przy krzewach, powinno być gładkie, nie porośnięte i pozbawione wszelkich zawad.

Przy poszukiwaniu odpowiedniego łowiska i dla skontrolowania, czy dno nadaje się do łowienia, w myśl powyższych wskazówek, posługujemy się wiosłem lub długą tyczką.

Grzęźnięcie wiosła będzie nieomylnym dowodem, że dno w tym miejscu przykryte jest ruchomą warstwą piasku, a więc nie nadaje się do wędkowania.

Przy tym sondowaniu powinniśmy zdawać sobie sprawę, czy grzęźnięcie wiosła nie jest wywołane mułem osiadłym na dnie, bowiem w tym wypadku charakter mulisty dna nie będzie stanowił przeszkody w naszym łowieniu na przepływankę. Oczywiście pod warunkiem, że warstwa mułu nie będzie duża.

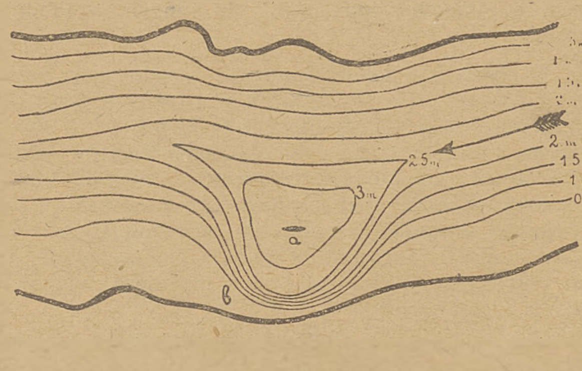
Ryba w czasie żeru unika na ogół zawsze tych miejsc w których „sypie“, ponieważ przesuwanie się piasku uniemożliwia jej, względnie utrudnia odnalezienie pokarmu.

Wybór łowiska ma wpływ nie tylko na ilość złowionych przez nas ryb, ale również na ich rodzaj.

W miejscach głębokich o dnie twardym i o wartkim prądzie będą brały jelce, krąpie, jazie, świnki, certy i brzany.

Gdy dno będzie kamieniste nie rzadko uda nam się złowić i klenia.

Pragnąc łowić leszcze, krąpie lub płocie — należy wybierać miejsca głębokie od 2-ch do 3-ch metrów, o dnie nieco mulistym, albo piaszczystym, gdzie prąd leniwie toczy swe wody.



Stanowisko łodzi poniżej przykosy:
a) łódź i b) przykosa

Ponadto przy wyborze miejsc, należy brać pod uwagę cały szereg i innych czynników, znanych ogółowi wędkarzy, jak stan, poziom wody, temperatura, pora roku itp.

J. Wyganowski

(d. c. n.)

Przegląd wydarzeń

VII PLENUM CRZZ

W referacie, wygłoszonym na VII Plenum CRZZ przewodniczący CRZZ — Witold Kłosiewicz, wysunął następujące konkretne zadania, stojące przed Związkami Zawodowymi:

1. Wszystkie organizacje związkowe razem z terenowymi, a także z fabrycznymi komitetami pokoju muszą brać jak najczynniejszy udział w szerokiej akcji popularyzowania uchwał berlińskiej sesji światowej Rady Pokoju — i udzielić jak najaktywniejszego poparcia jej żądaniom, a w szczególności żądaniu zawarcia paktu pokoju przez pięć wielkich mocarstw.

2. Działacze związkowi powinni skierować całą swoją uwagę i energię na jak najszersze włączanie wszystkich robotników i inteligencji pracującej do walki o plan, realizując w ten sposób hasło narodowego frontu walki o pokój i plan 6-letni. Włączenie szerokich mas pracujących do udziału w realizacji planu może i powinno odbywać się poprzez jak najszersze rozwijanie współzawodnictwa pracy.

3. Współzawodnictwo powinno rozwijać się na drodze świadomie podejmowanych przez robotników, inżynierów, techników, inteligencję pracującą — mobilizujących zobowiązań, które ściśle określą zamierzone przekroczenie planu. Obowiązkiem wszystkich działaczy związkowych — aż do mężów zaufania włącznie — jest stworzenie jak najlepszych i najpomyślniejszych warunków do wykonania zobowiązań załóg. Muszą oni wspólnie z administracją dbać o zapewnienie pracownikom pomocy w ich walce o wykonanie zobowiązań.

4. Każde osiągnięcie przodujących robotników, nowe ulepszone metody pracy, usprawnienia i pomysły racjonalizatorskie tylko wtedy dadzą pełne rezultaty, jeśli będą stosowane przez jak najszersze masy pracujące. Dlatego też działacze związkowi obowiązani są czuwać nad tym, aby każda nowa inicjatywa robotników, została przeniesiona do innych grup związkowych, do innych oddziałów, do innych zakładów i branż.

5. W roku 1951 dokonać musimy zasadniczego przełomu w walce o obniżenie kosztów własnych. Stąd też szczególną opieką należy otoczyć te formy współzawodnictwa, które mają na celu obniżenie kosztów własnych. Musimy dbać o wprowadzenie do zakładów pracy nowej techniki, o jej jak najlepsze stosowanie i jednocześnie stwarzać warunki do najpełniejszego rozwijania myśli racjonalizatorskiej, do zespalania w tym zakresie wysiłków robotnika, inżyniera, technika, majstra i naukowca.

Wraz z tym musimy wykazać jak największą troskę o wprowadzenie i umasowienie nowych form współzawodnictwa, które zagwarantują dalszy postęp we wzroście wydajności pracy, a więc w obniżce kosztów własnych.

6. W rozwijaniu współzawodnictwa w walce o wprowadzenie nowych metod pracy należy szeroko opierać się na doświadczeniach radzieckich związków zawodowych, na osiągnięciach przodujących robotników i techników radzieckich.

7. W walce o zwiększenie wydajności pracy należy włączyć, wszystkich pracujących do akcji wprowadzania nowych norm; należy wśród nich upowszechnić współzawodnictwo o przekraczanie tych słusznych norm.

8. Działacze związkowi muszą wzmóc czujność i wydać nieubłaganą walkę wszelkiemu marnotrawstwu funduszów społecznych, by poprzez oszczędną, racjonalną gospodarkę zapewnić wzrost świadczeń socjalnych, usług kulturalnych i w ten sposób przyczynić się do pełnego wykonania wytycznych Partii i Rządu, w dziedzinie troski o człowieka pracy.

9. Budowa podstaw socjalizmu w mieście wymaga przygotowania socjalistycznej przebudowy wsi. Dlatego też Państwo Ludowe otacza szczególną troską nasze spółdzielnie produkcyjne. Państwowe Gospodarstwa Rolne, mało- i średniorolnych chłopów, zapewniając im maszyny, urządzenia, nasiona, nawozy i inną pomoc. Organizacje związkowe muszą szerzej niż dotychczas mobilizować pracujących z miast do udzielania pomocy wsi, do utrzymywania łączności ze wsią do pogłębiania sojuszu robotniczo - chłopskiego. Szczególnie ważne zadanie spada w tej dziedzinie na Związek Pracowników Rolnictwa, który musi z całą energią podjąć walkę o rentowność PGR, by uczynić z PGR wzorowe gospodarstwa, promieniujące na masy chłopskie, jako przykład wyższości gospodarki socjalistycznej nad drobną gospodarką indywidualną.

Umacniając gspodarkę socjalistyczną w PGR i pomagając mało- i średniorolnym chłopom w walce z wyzyskiem kułackim — wzmocnimy front narodowy na wsi.

10. Hasłu narodowego frontu walki o pokój i plan 6-letni powinna być podporządkowana również cała nasza praca kulturalno - oświatowa. W pracy tej będziemy podkreślać sukcesy naszego socjalistycznego budownictwa, sukcesy narodu polskiego, pomnażające siłę naszej Ludowej Ojczyzny i stanowiące nasz wkład w dzieło utrwalenia pokoju.

11. Działalność Związków Zawodowych to wielka praca z masami i dla mas. Stąd też wszystkim aktywistom związkowym od męża zaufania począwszy, a na działaczch Centralnej Rady skończywszy, obce winny być biurokrartyczne formy administrowania i komenderowania, nie wolno nimi zastępować żywej, masowej pracy, polegającej na wychowywaniu i przekonywaniu.

Tylko pozbywszy się resztek socjal-demokratyzmu i oportunizmu, pozostałości biurokratycznych wypaczeń, Związki Zawodowe mogą skutecznie zwalczać wszelkie objawy biurokratyzmu, brak troski o człowieka pracy.

12. Działacze związkowi muszą wiedzieć, że warunkiem powodzenia w każdym działaniu jest — jak wskazał Lenin — prowadzenie systematycznej kontroli wykonawstwa. Tylko stała kontrola wykonania podjętych uchwał, tylko stała kontrola pracy pozwoli nam na zrozumienie naszych błędów i niedociągnięć, pozwoli nam lepiej je zwalczać i podnosić styl naszej pracy związkowej.

Wielką i historyczną jest walka o pokój i plan 6-letni, jaką prowadzi pod kierownictwem PZPR naród nasz z klasą robotniczą w pierwszych szeregach.

W walce tej wyrastają i wyrastać będą coraz liczniejsze szeregi bojowników o lepszą przyszłość narodu — o socjalizm.

W walce tej Związki Zawodowe muszą wziąć najaktywniejszy, najpełniejszy udział, świadome, że osiągnięcia gospodarcze naszego Państwa Ludowego, rosnące dzięki ofiarności szerokich rzesz pracujących, dzięki przyjaźni i pomocy braterskiej Związku Radzieckiego — to nasz największy wkład w ogólnoludzkie dzieło utrwalenia pokoju na świecie.

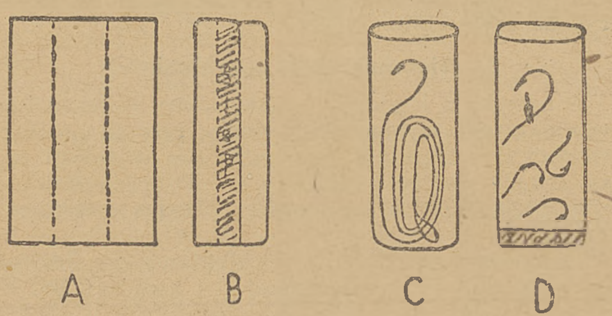
Pochewki i rurki

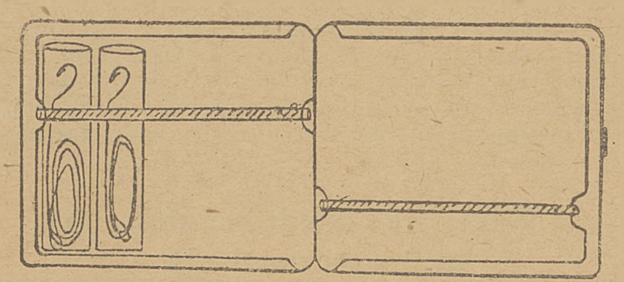
Wiązanie haczyków do przyponów w czasie łowienia powoduje zawsze niepotrzebną stratę cennego czasu.

Aby tego uniknąć powinniśmy przygotowywać przypony w domu przed wyruszeniem na łowisko.

Poszczególne zaś sztuki przyponów z haczykami należy przechowywać oddzielnie, aby uniknąć poplątania się żyłek. Do tego celu najlepiej nadają się przezroczyste pochewki, które możemy sobie z łatwością przygotować, używając jako materiału celofanu lub zużytej, fotograficznej taśmy filmowej o wymiarach 6 × 9.

Celofan tniemy najprzód na paski o wymiarach 5 × 9, następnie zaginamy dłuższe brzegi, jak to wskazuje rys. A, pociągamy zagięte





krawędzie cienką warstwą kleju dekstrynowego, składami je i na koniec wygładzamy, aby skleiły się dobrze na całej długości.

Po wyschnięciu kleju — pochewki są gotowe do użycia.

Pochewki sporządzone z taśmy filmowej są trwalsze, ponieważ celuloid jest materiałem mocniejszym od celofanu. Wykonanie ich wymaga nieco więcej trudu, a do klejenia należy używać kleju acetonowego.

Zamiast kleju acetonowego można stosować fabrykaty, znajdujące się w sprzedaży, pod nazwą „Stal - cement“, „Porsa - cement“ itp.

Przepis na przyrządzanie kleju acetonowego podajemy w tym numerze „Wiadomości Wędkarskich“ w rubryce: „Między nami“.

Używając taśmy filmowej, jako materiału do wyrobu pochewek, najwpierw usuwamy warstwę żelatyny. W tym celu zanurzamy film do ciepłej wody na pół godziny.

Po odmoknięciu żelatyny, układamy film na stole i usuwamy ją za pomocą tępego noża.

Następnie, po wyschnięciu dokładnym taśmy, krajemy ją na kawałki prostokątne, zgodnie z wymiarami, podanymi wyżej.

Wreszcie wycinki sklejamy w ten sam sposób, jak kawałki celofanu.

Sklejone pochewki wkładamy do książki i przyciskamy ją ciężkim przedmiotem.

Aby uniknąć uszkodzenia, czy też sklejenia stronic, pochewki układamy w książce pomiędzy kawałkami papieru.

Można również wykonać praktyczne pochewki w kształcie rurek z taśmy filmowej, używanej do obsługi aparatów fotograficznych małoobrazkowych.

Film tych wymiarów tniemy na prostokąty o długości 4 cm. i sklejamy metodą wyżej opisaną.

Po wyschnięciu miejsc sklejonych, do każdej rurki wkładamy po jednym przyponie i układamy je w pudełku do papierosów lub cygar, czy też w papierośnicy.

Dzięki przejrzystemu materiałowi, z którego wykonaliśmy pochewki, już na pierwszy rzut oka z łatwością rozpoznamy grubość przyponu i wielkość haczyka.

Unikniemy zatem straty czasu dla poszukiwania odpowiedniej grubości żyłki i rozmiarów haczyka i na pewno ominie nas kłopotliwe zajęcie, związane z rozplątywaniem przyponów.

A teraz może nasunąć się pytanie: ile pochewek może zmieścić się w pudełku?

W pudełku do cygar można lekko ulokować około 30 sztuk.

Dość trudne jest wyjmowanie przyponów z pochewek - rurek. Ale i na to jest sposób w postaci kawałka drutu, zagiętego na końcu w formie haczyka.

Wreszcie musimy dodać, że po sklejeniu dolnej części rurki w miejscu, wskazany na rys. D, możemy używać jej również do przechowywania haczyków.

W podobny sposób możemy wykorzystać również pochewki, wykonane z celofanu i celuloidu.

Przetłumaczone i uzupełnione z czasopisma „Ceskoslovensky Rybar“

Wesoły kącik



Oddział Okręgowy PZW w Krakowie rozwija ożywioną działalność gospodarczą

1. Przejęcie ośrodków zarybieniowych

Z dniem 1.I. 1951 r. przejęte zostały w bezpośrednią administrację przez zarząd Oddziału Okręgowego Polskiego Związku Wędkarskiego w Krakowie ośrodki zarybieniowe oraz wylęgarnie, głównie dla ryb łososiowatych, które dotychczas były w administracji Kół Polskiego Związku Wędkarskiego. Skoncentrowanie dyspozycyjności w jednym miejscu ułatwi planową gospodarkę i daje gwarancję, że zamierzona produkcja zostanie osiągnięta. Zostały rozpoczęte w tych ośrodkach prace przygotowawcze i remontowe, celem przejęcia materiału obsadowego na sezon hodowlany.

W celu zapewnienia odpowiedniej ilości paszy, głównie śledziony i odpadków mięsnych, na okres kampanii paszę, pobieraną w Rzeźni Miejskiej w Krakowie, magazynuje się w Chłodni Portowej i stąd rozsyłana będzie do poszczególnych ośrodków.

1. Zorganizowanie Stacji Naukowej w Rożnowie

W Stacji Rybackiej Polskiego Związku Wędkarskiego w Rożnowie n. Dunajcem zorganizowana została dla potrzeb Instytutu Rybactwa Śródlądowego Stacja Usługowa, która prowadzić będzie badania naukowe na jeziorach zaporowych w Rożnowie i Czchowie jak również nad trocią dunajcową. W związku z tym zainwestowano w r. 1950 sumę zł 60.000.— dla potrzeb Instytutu, organizując laboratoria oraz wyposażenie stacji jak również techniczne urządzenie w postaci basenów, stawków itp.

3. Kampanie zbioru ikry

Na terenie Okręgu zorganizowane zostały prace, związane z przygotowaniem kampanii szczupakowej, lipieniowej i pstrąga tęczowego.

Zbiór ikry szczupaka i lipienia nastąpi z tarlaków, łowionych w rzekach oraz w jeziorze zaporowym w Rożnowie. Ikra umieszczona zostanie w wylęgarniach, zaopatrzonych w aparaturę Weissa, w Załubińczu k/Nowego Sącza, Rożnowie i Skrzyszowie. Ponadto przewiduje się produkcję ikry szczupaka z tarlaków stawowych w Rybackiej Stacji Doświadczalnej U. J. w Mydlnikach.

Kampania lipieniowa prowadzona będzie w 2 puktach na Dunajcu, zaś ikra umieszczona zostanie w wylęgarniach w Łopusznej oraz w Załubińczu k/Nowego Sącza.

Ze względu na łagodną zimę oraz znaczne ocieplenie się, zbiór ikry pstrąga tęczowego przewidziany jest w tym roku wcześniej aniżeli w inne lata, przy czym ikra zbierana będzie z tarlaków, hodowanych w stawach ośrodków zarybieniowych dla ryb łososiowatych. Przewiduje się, że poza pokryciem własnego zapotrzebowania, będzie można ok. 1.000.000 ziarn ikry zaoczkowanej odstąpić dla potrzeb innych terenów, głównie dla potrzeb Państwowych Gospodarstw Rolnych. Ikra pstrąga tęczowego produkowana będzie w wylęgarni w Dolinie Bętkowskiej, Rożnowie, Zawadzie i Zawoi.

4. Przejęcie obwodów rzecznych.

W związku z zarządzeniem Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych nastąpi w najbliższym czasie przejęcie wszystkich obwodów rybackich na terenie Okręgu krakowskiego w bezpośrednią administrację Polskiego Związku Wędkarskiego. Na obwodach, nadających się do eksploatacji zawodowej, przeprowadzone będą odłowy, zaś otrzymana masa towarowa dostarczana będzie w ciągu roku Centrali Rybnej.

W związku z przeprowadzeniem odłowów przemysłowych, Polski Związek Wędkarski zorganizował brygady połowowe, złożone z rybaków zawodowych, którzy przeprowadzają odłowy pod kontrolą Związku. Dostawa ryb do Centrali Rybnej przebiega planowo.

5. Ustanowienie obwodów ochronnych

Z uwagi na wyniszczenie rybostanu, zwłaszcza ryb łososiowatych, ustanowiono na części niektórych obwodów względnie na całych obwodach obręby ochronne, w których zarówno wykonywanie sportowego połowu ryb jak i w ogóle połowów ryb są zabronione.

6. Wiosenne akcje zarybieniowe

Z uwagi na łagodny przebieg zimy nastąpił już w niektórych wylęgarniach wylęg pstrąga potokowego i w związku z tym dokonano w lutym br. zarybienia dorzecza Rudawy w okolicach Krakowa ilością 80.000 sztuk narybku pstrąga potokowego.

Dalsze wiosenne akcje zarybieniowe przeprowadzone zostały w miesiącu marcu i kwietniu br.

7. Realizowanie planu 6-letniego

Zakończone zostały prace, związane z opracowaniem szczegółowej dokumentacji technicznej dla inwestycji, przewidzianych w r. 1951 w ośrodkach zarybieniowych w Dolinie Bękowskiej i Łopusznej. Po uruchomieniu kredytów rozpoczęte zostaną prace terenowe.

* * *

Badania nad wędrówkami ryb w dorzeczu Wisły

Ostatnio wypuszczone zostały do Dunajca w okolicy Marcinkowic k/Nowego Sącza przez Rybacką Stację Doświadczalną U. J. w Mydlnikach w celach badawczych znakowane palczaki łososia.

W razie złowienia lub zdobycia inną drogą znakowanej ryby przez rybaków wzgl. sportowców wędkarzy należy przesłać znaczki wraz z kilku łuskami złowionej i znakowanej ryby pod adresem: Polski Związek Wędkarski, Oddział Okręgowy w Krakowie, ul. Karmelicka 6. Ponadto należy podać na kartce pocztowej następujące dane: miejsce, miesiąc, dzień i godzinę złowienia, gatunek, długość w cm i płeć ryby (ikrzyca wzgl. mleczak, lub notaka „Trudne do określenia"), numer znaczka, nazwisko i imię oraz adres znalazcy. Jeżeli chodzi o pomiary długości, należy zmierzyć rybę od początku pyska do końca najdłuższego promienia płetwy ogonowej oraz od końca pyska do początku nasady płetwy ogonowej.

Za przesłanie powyższych danych oraz znaczka i łusek otrzyma znalazca od Polskiego Związku Wędkarskiego premię w wysokości zł 15.—. Rybacy, a zwłaszcza wędkarze niewątpliwie chętnie poprą powyższe badania dla wyświetlenia zagadnień, związanych z wędrówką łososia w dorzeczu Wisły.

W. K.

Dzień jakich wiele

(Dokończenie)

Zakładam nową uklejkę na systemik, ponownie zastawiam gruntówkę, a sam zabieram się do śniadania.

Znów warczy motor na rzece. To Gospodarz objeżdża swoje „królestwo".

Z góry rzeki, na pełnych obrotach śruby, pędzi holownik. Zostawia za sobą całą smugę skotłowanej wody, która rozchodząc się klinowato wysoką falą zalewa brzeg i jak piłki podrzuca stojące u palików łódki.

— Do diabła! — klnie któryś z wędkarzy. — Nie wiem już, czy znajduję się na rzece, czy na Marszałkowskiej... Motory, smród benzyny i masz tu... spokój przyrody!

Zbliża się południe. Większość wędkarzy zdejmuje się z palików, w cieniu wikliny szukając schronienia przed palącymi promieniami słońca. Tylko najbardziej zapaleni zostają na stanowiskach, nie przejmując się upałem. Zrzucają koszule i „pracują" dalej. Inni zastawiają gruntówki i wyciągają się na dnie łodzi, pragnąc nadrobić krótki sen w schronisku.

Mecenas przybija do brzegu, aby gotować tradycyjną zupę. Zaprasza na śniadanie najbliższych sąsiadów.

— Panie mecenasie! — odzywa się jeden z jego kompanów — nie mamy pieprzu.

— Już się robi — niewzruszenie oświadcza Mecenas. Zapuszcza motor i gna do Zegrza po dwa ziarnka przyprawy.

Zniechęcony słabymi wynikami przepływanki oraz pragnąc rozruszać nieco kości zesztywniałe od siedzenia na niskiej ławce, postanawiam zapolować na szczupaki.

Jadę w górę rzeki. Po drodze w cichych zatonach łowię na białego robaczka kilka płoteczek. Szybko montuję szczupakówkę i, spływając teraz z prądem, puszczam ją daleko przed siebie.

Czerwony czubek korka, z daleka widoczny na tle srebrzystych odblasków słońca, tańczy na krótkiej fali, posuwa się raz w jedną, raz w drugą stronę. Cicho sunie za nim łódź przytrzymywana wiosłem lub podciągana chwytem za zwisające gałęzie krzaków.

Wtem spławik kładzie się na bok i chyżo sunie do brzeżu. Nad powierzchnię wody wytryska wachlarz drobnicy i w tejże sekundzie korek z lekkim cmoknięciem ginie w toni.

Chwycił. Krótkie wytrzymanie, zebranie zwisającej żyłki i energiczne zacięcie.

Siedzi. Nie czuję zbytniego oporu, śmiało skracam żyłkę. Mylne jednak było moje mniemanie, że mam na wędce małą sztukę. Gwałtowny wypad ryby pod prąd w momencie, gdy zamierzałem sięgnąć po kancerek, niebezpiecznie napina wędkę. Muszę oddać sporo żyłki, zanim znów osiągam panowanie nad broniącym się szczupakiem. Trzymam go możliwie głęboko, aby wyrzutem z wody nie starał się uwolnić od haczyka. Wkrótce mogę zupełnie spokojnie podebrać zdobycz kancerkiem.

Spływam dalej. Jestem już blisko mostu, a nie złowiłem nic więcej. Ten rok nie jest obfity w szczupaki.

Zaabsorbowany wędką nie spostrzegam zmian w przyrodzie.

Tymczasem z zachodu suną ołowiane chmury. Czoło ich skrębione i poszarpane wydaje się pełznąć po zamarłej w bezruchu ziemi.

Czym prędzej przybijam do brzegu, podciągam łódkę i mocuję łańcuchem do najbliższej gałęzi. Nakładam ceratowy płaszcz i kaptur.

Cisza przepojona grozą nadchodzącej burzy trwa krótko.

Wilgotny powiew wiatru, na początku łagodny i ledwo głaszczący anemiczne liście wikliny, potężnieje z każdą chwilą. Już gniecie do ziemi drzewa, już porywa do wściekłego tańca tumany kurzu, aby ruchem śrutowym wzbić go do sunących nisko obłoków, a następnie cisnąć w siny nurt rzeki.

Piękna i groźna jest Bugo - Narew w swym gniewnym zmaganiu się z wichrem wstrzymującym jej odwieczny bieg.

Burzy się masa wód. Wzdyma się falą wysoką, opada, znowu wytryska zielonym grzywaczem i, plując pianą srebrzystą, wali w kamienne obramowanie brzegu..

Ryk fal i wycie wichru, mknącego przez zgięte w służalczym ukłonie łany wikliny, przerywa raz po raz huk grzmotu, który, głucho dudniąc po sklepieniu chmur, strzela raptem suchym trzaskiem zygzakowatej błyskawicy.

Gęstnieją cienie.

Pojedyncze ciężkie krople deszczu padają coraz częściej.. Za chwilę zwartą strugą sieką po brzegu i rozhuśtanych falach. Ukośne smugi podrywane i szarpane wiatrem łączą strzępy siwych chmur z rozkołysanym żywiołem wód dymiących obecnie mgłą pyłu wodnego.

Opustoszała rzeka. Łódki przybiły do brzegu. Wędkarze przykucnięci pod krzakami i szczelnie otuleni płaszczami oczekują na przejście nawałnicy.

Chmura pokryła cały pułap nieba, lecz jasna pręga na horyzoncie, powiększająca się z minuty na minutę, wróży bliski koniec burzy.

Strugi deszczu coraz bardziej tracą swe natężenie. przechodząc w drobny kapuśniaczek. Tylko wiatr hula w dalszym ciągu.

Niespokojnie spoglądam na zegarek. Powinieniem już wracać do przystani. Wylewam czerpakiem wodę z łódki i ryzykuję przepłynąć rzekę. Pierwsza większa fala przewala mi się przez burtę i niebezpiecznie pochyla łódź. Czym prędzej odwracam się rufą do wiatru. Łódź bez pomocy wiosła sunie pod prąd. Kieruję ją na przeciwny brzeg pod najmniejszym kątem.

Nie powiem, żebym nie odczuwał strachu, gdy znalazłem się na środku rzeki w obrębie największych fal. Moja mała łódeczka jak wątła skorupa tańczy na wyprzedzających mnie bałwanach. Raz kołysze się niepewnie wzniesiona na grzebiecie fali, raz zapada się w dół wrzynając się rufą i sztabą w rozkołysaną wodę, wówczas, gdy pod kilem wytwarza się ponury lej.

Całą moją uwagę pochłania utrzymanie wiosłem kierunku tak, aby nie dostać uderzenia falą z boku. Na to, że woda przeleje się nieco przez sztabę lub tryśnie fontanną od rufy, nie mogę nic poradzić. Mam zresztą nadzieję, że nie zdąży zebrać się wewnątrz zbyt dużo wody.

Mijam wreszcie najbardziej niebezpieczne miejsce. Zbliżam się do przeciwległego brzegu. Fale znowu są mniejsze. Już zmalały na tyle, że odważam się odwrócić łódź i płynąć do brzegu mając wiatr od przodu.

Teraz fale pędzące naprzeciw łodzi z większą zaciekłością szturmują sztabę. Przód łodzi podrywany do góry co chwila z głośnym klapnięciem uderza o wodę, która wachlarzem tryska na obie strony. Pojedyncze krople porwane wiatrem tną twarz.

Mocno musiałem napracować się zanim znalazłem się na przystani. Autobus mi uciekł. Zbyt długo trwało moje zmaganie się z wiatrem. Muszę więc czekać na następny.

Z przyjemnością zrzucam w schronisku mokry płaszcz i wyciągam się na suchym posłaniu.

Wiatr powoli ustaje. Słońce przebija powłokę chmur i znów gra całą gamą soczystych barw.

Przez otwarte drzwi widzę oddalającą się siną chmurę przeciętą jarzącą się wstęgą tęczy.

Inż. A. Żdanko

Gęsie pióro

Czy posiada ryba rozum — choćby mikroskopijny rozumek? Co właściwie zmusza ją brać jedną przynętę, a obok innej przepływać obojętnie? Czyżby tylko przyzwyczajenie do określonego pokarmu jest powodem, że np. okoń lub szczupak chętnie chwyta ukleję, natomiast pogardza karaskiem, który w tych wodach nie zamieszkuje. Twierdzenie, że ryba kieruje się tylko uczuciem głodu, jest także niesłuszne, o czym osobiście miałem możność przekonać się na jednym z przykładów mojej wędkarskiej praktyki.

Zdarzenie, o którym chcę opowiedzieć, uchyliło nieco zasłony tej tajemnicy. Miało ono miejsce w zeszłym roku w lecie, mniej więcej w połowie sierpnia, w czasie mego urlopu.

Przez moją rodzinną wioskę przepływa rzeczka, dopływ Oki. Na rzece pracuje młyn spółdzielczy. Przed jazem, piętrzącym wodę, jest dość duży głęboki zalew, bogaty w rybę. Dla zapalonego wędkarza trudno o lepsze miejsce odpoczynku.

Żona z dwoma synami pojechała trzy tygodnie przede mną. Wybierając się na wieś nie wziąłem ze sobą bambusowych wędzisk. Na miejscu krzaki leszczyny mogły z nadmiarem zaopatrzyć w wędziska nie jedną setkę wędkarzy. Do rodzinnego domu przybyłem w czasie obiadu. Synowie wyskoczyli z za stołu i zawiśli na mojej szyi. Zmężnieli tak, że nie mogłem ustać pod ciężarem ich silnych zahartowanych ciał.

Wkrótce z obydwoma chłopcami kroczyliśmy po wiosce w stronę młyna. Na tamie mimo woli zatrzymaliśmy się oczarowani widokiem. Przed nami rozścielał się ogromny spokojny staw, zarośnięty wzdłuż brzegów trzciną i tatarakiem. Dziesiątki spółdzielnianych gęsi przywitały nas zgodnym gęganiem, drobne rybki ze strachu pryskały z powierzchni stawu. Nad głębią pochylały się stare wierzby i łoziny. Zalew się nie zmienił. Takim samym pozostawiłem go przed odjazdem do Moskwy dwadzieścia lat temu. Ta sama rzeczka z niego wypływa gubiąc się w łąkach. Lecz pojawiło się coś nowego — niewielka piaszczysta mierzeja. Zalew także starał się dogonić życie i przygotował małą plażę dla wesołej dziatwy. Tymczasem na piasku wygrzewały się gęsi. Za strumykiem zaczynał się las.

Długo chodziliśmy po lesie wybierając odpowiednie wędziska, oczyszczając je z gałązek i kory, aby mogły prędzej wyschnąć. Nie chciało się z lasu wychodzić — z chłodu i cienia na żar upalnego dnia.

Po południu zmniejszył się upał — powiało lekkim ciepłym wiaterkiem. Na tamie zwolniliśmy kroku. Młyn drzemał. Przez otwarte drzwi dochodziły z niego słabe uderzenia — to młynarz nacinał bruzdy na żarnach. Przez górne deski tamy przelewały się cienkie strugi wody.

Starszy syn pociągnął mnie za rękaw wskazując na głębię. Spojrzałem i zastygłem. Prawie pod samą powierzchnią leniwo poruszając płetwami spacerowało w cieniu łoziny stado wielkich ryb. Cień rzucany przez gęste drzewa nie pozwalał wyraźnie im się przyjrzeć. To były jazie lub klenie, które tak lubią spacerować w piękną pogodę tuż pod powierzchnią wody.

Chłopcy chwycili mnie pod ręce i pociągnęli ku domowi. Popatrzyłem im w oczy — płonęły zapałem. Rozumiałem milczące wzburzenie chłopców — pragnęli jak najszybciej rozpocząć łowy.

Podzieliliśmy robotę — mnie przypadło w udziale przygotowanie wędki — chłopcom szukanie dżdżownic. Miejsce wybraliśmy w cieniu starej wierzby, schylonej nad samą wodą. Na skraju wody rosła wysoka trawa turzyca. Za nią zarzuciłem wędki — jedną na dżdżownicę, drugą na chleb.

Spławiki z lekka chybotały się na wodzie. Nad głową szeptały liście wierzby.

Tato! Bierze!

Na wędce z robakiem drgnął spławik w bok i powoli zatonął. Lekkim ruchem ręki podciąłem i wyciągnąłem ładnego okonia. Dalsze brania następowały jedno za drugim. Na chleb nic nie brało. Zmieniłem chleb na robaka i oddałem wędki chłopcom. Byli zachwyceni, łowić na ojcowską wędkę jeszcze im się nie zdarzyło. Z siatką na drobnicę i z wiaderkiem poszedłem na piaszczystą mieliznę. Wkrótce miałem w wiaderku kilkanaście płoteczek i kiełbików. Chłopcy sprzeczali się, który z nich więcej ryb wyholował.

Rozstrzygnąłem spór zabierając im wędki. Mali rybacy nie oczekiwali takiego obrotu sprawy i zamilkli, pożądliwie spoglądając na moje wędki.

Na drobnicę łowy poszły szczęśliwiej. Okonie wylatywały z wody jeden za drugim. Chciałem znowu jedną z wędek oddać chłopcom, lecz któremu ją dać? Jednego uszczęśliwić, a drugi będzie rozżalony do łez. Nie, już niech lepiej łowią na swoje wędki.

Nieoczekiwanie brania ustały — można zapalić i odpocząć.

Lecz wkrótce jeden spławik poruszył się, wolno poszedł pod wodę i zatrzymał się na kilku centymetrach pod powierzchnią.

Cóż to za branie? Spławik stoi widoczny pod wodą. Podrywam wędzisko — wygięło się ostrym łukiem. Aha, coś większego się trafiło. Holuję rybę do brzegu i wkrótce na piasku rzuca się szczupak o wadze ponad kilogram. Cieszymy się ze zdobyczy. Lecz robi się chłodno, rosa obficie osiada. Czas zakończyć łowy. Dumni kroczymy po wiosce. W koszyku ze dwadzieścia okoni i pokaźny szczupak.

Po długiej podróży i pracowitym dniu zdecydowałem się odpocząć i przespałem świt następnego dnia. Chłopcy także wstali późno — tak, że nikt nie był pokrzywdzony. Wszyscy byli winni.

Aby jednak pocieszyć chłopców — sporządziłem im po nowej wędce i podarowałem im nowiuteńkie spławiki z gęsich piór z czerwonymi końcówkami.

Postanowiliśmy się przygotować gruntownie na świtanie następnego dnia: nakopaliśmy dżdżownic, ugotowaliśmy kaszy na leszcze, nałowiliśmy w rzeczce kiełbi i zapuściliśmy je do wody w dużym koszyku. Wstałem przed wschodem słońca. Chłopcy smacznie spali. Pójdę sam, niech jeszcze pośpią — zdecydowałem.

Od głębi zalewu podnosiły się chłodne kłęby mgły. To tu, to tam spławiały się drobne rybki. Dmuchał wiaterek — tak delikatny, że tylko szeptały górne liście wierzb.

Z piaszczystej mierzei zarzuciłem trzy wędki. Przynęty: robak, chleb i kasza. Na chleb wkrótce wzięła duża płoć. Na robaka szły niewielkie okonie. Brania były częste, lecz zdobycz nie cieszyła. Na kiełbia chwycił jeden większy okoń, ale sandacze nie chwytały przynęty.

Ktoś zakaszlał na tamie. To przyszedł młynarz — dziadek Mateusz. Mimowoli się zdziwiłem. Wyglądał tak samo, jakim go znałem dawno — suchy, ruchliwy, w wypłowiałych spodniach z samodziału. Rzadka bródka wyginała się do przodu.

Dziadek skończył kasłać i podniósł deskę zapory wodnej. Zaszumiała i zabulgotała woda na kole, głucho zawarczał młyn.

W pienistym potoku zaczęły rzucać się drobne rybki. Ukleje wachlarzem pryskały na wszystkie strony. Zacząłem biegać po mierzei, zarzucając kiełbie na głębię i w nurt, kie-

rując je w miejsca, gdzie silniej i częściej biły ryby — lecz ani sandacze ani szczupaki, ani nawet okonie nie chciały brać na moją przynętę. Zmieniłem żywca na błystkę, rzucałem ją we wszystkich kierunkach i prowadziłem na różnych głębokościach, lecz bez rezultatu. Co to znaczy? Zalew roi się od ryby, a ja nie mam brania. Czyżbym nie potrafił złowić większej ryby i będę musiał się zadowolić płotką i małym leszczem?

Wzeszło słońce, lecz radości nie przyniosło. Z za młyna wyszedł dziadek Mateusz, zatrzymał się na przeciwnym brzegu pienistego strumienia. Przywitaliśmy się. Patrzył on długo jak przerzucałem bez sensu żywce to w nurt, to w głębię i z łaskawym uśmiechem zapytał:

Cóż to sandaczyki nie żerują?

Nie powodzi mi się dziadku. — Po prostu płakać się chce ze zmartwienia. A może byś mi dziadku coś poradził?

Sandacz — rybka mądra — od razu jej nie dostaniesz. Podrażnij go piórkiem!

Czym, czym?

Piórkiem — widzisz, ile ich koło ciebie się wala. Mimowoli obejrzałem się dokoła. Na mierzei zwykle odpoczywają gęsi, na piasku leżał zabrudzony puch i duże pióra ze skrzydeł i ogonów. Zapytałem dziadka Mateusza wzrokiem — lecz on już wspinał się na skarpę. Czy nie kpi ze mnie dziadek? — Jakaż to siła zmusi sandacza chwytać pióro, gdy dokoła kłębi się żywa zdobycz? A jakby tak spróbować? — Cóż stracę? Moje żywce nikogo nie mogą skusić. Czas i tak przepada na marne.

Wybrałem pióro możliwie większe i świeższe, rozciąłem wzdłuż stosiny na dwie części. Pozostawało przywiązać go do przyponu i haczyka. Szybko przedarłem chustkę od nosa — wyciągając z niej kilka nitek. Za chwilę otrzymałem coś podobnego do błystki. — dość zresztą oryginalnej. Spróbowałem wędkę na nurcie. Pióro zakręciło się w wodzie — poruszając się w najbardziej nieoczekiwany sposób na wszystkie strony. Diabli nadali — taka imitacja rybki może podrażnić najbardziej leniwego drapieżnika!

Zarzuciłem gęsie piórko w środek pienistego strumienia, przytrzymałem je kilka chwil nieruchomo i podprowadziłem do brzegu, — zarzuciłem ponownie. Znowu bez rezultatu. — Kiepsko mi poradził dziadek Mateusz. Po czwartym zarzuceniu, silne szarpnięcie omal nie wyrwało mi wędziska z ręki. Lecz nie — nie po to się tak długo męczyłem, aby przy pierwszym braniu stracić swoją wędkę. Ryba rzucała się na wszystkie strony. Opanowało mnie radosne podniecenie. I oto na piasku mierzei zjawił się żółtawo-srebrny piękny sandacz!

Pióro na haczyku tak było zmięte, jakby go krowa dobrze przeżuła. — Prędko je zdjąłem i przywiązałem nowe. „Przynęty" dokoła mnie było dużo. Po kilku nowych zarzuceniach drugi sandacz drgał na piasku u moich nóg. Na czwartym sandaczu zdecydowałem zakończyć łowy. Nie należy być chciwym.

Tego dnia przygotowałem jeszcze w domu sobie i chłopcom „błyskotki" z gęsich piór. Odtąd bez zdobyczy nie wracaliśmy do domu. O świcie lub o zmierzchu za każdym razem odstawialiśmy po siedem, osiem sandaczy. Pewnego dnia poprosiłem w domu, aby więcej usmażyli ryby i zaprosiłem w goście dziadka Mateusza. Przyszedł bardzo chętnie. Przy stole, gdy już opróżniliśmy jedną patelnię, zapytałem dziadka: czy sandacz ma rozum? Dziadek nie spiesząc się skręcił papierosa — przez nos puścił dym w swą skośną bródkę i powiedział:

Ludzkiego rozumu to on nie ma, lecz oczywiście swój sandaczy rozumek to on posiada. — I nie tyle rozumek, ile raczej ciekawość do wszystkiego co nowe. Sandacz — jak przysłowiowy niewierny Tomasz — oczom nie wierzy, musi sam tego dotknąć.

Rąk on nie ma i dlatego chwyta gębą.

Według mnie dziadek Mateusz nie był zbyt daleki od prawdy.

Z rosyjskiego przetłumaczył

inż. A. Vertun

Między nami *)



Wszelkie zapytania prosimy kierować pod adresem naszej Redakcji z zaznaczeniem: Dział „Między nami..."

Kol. L. O., Radzymin.

Okres łowienia na rzece na wiosnę zaczyna się wkrótce po spłynięciu lodów.

Za najlepszą przynętę w tym okresie uważam inspektowe dżdżownice (czerwone robaki) i rosówki, o ile chodzi o ryby spokojnego żeru.

Okonie o tej porze biorą dobrze na olszówki (różanki). Rybki te można nabyć w każdym sklepie sprzedającym pokarm dla ryb, hodowanych w akwarium.

Kol. St., Swarzędz.

Podręcznik F. Choynowskiego „Wędkarstwo na wodach polskich" został wydany poraz drugi w 1949 roku. Można go nabyć w Zarządzie Głównym PZW, Warszawa, al. Jerozolimskie 51 m. 9. Cena tej książki wynosi 22 zł 50 gr. Należność powinna być przekazana z góry na konto PZW, Warszawa, Narodowy Bank Polski, Nr. konta — 113-5655 z jednoczesnym powiadomieniem Zarządu Głównego PZW o dokonanej wpłacie.

Kol. Z. M., Puławy.

Klej acetonowy można przygotować samemu. W tym celu bierze się drobno pokrajaną taśmę filmową (celuloidową) i zalewa się ją acetonem.

Po rozpuszczeniu się masy celuloidowej — klej gotów.

Naczynie, w którym przechowujemy ten klej, winno być szczelnie zamknięte, aby zapobiec ulatnianiu się acetonu.

Kol. J. M., Siedlce.

W sprawie haczyków należy się bezpośrednio zwrócić do sklepu detalicznego spółdzielni „Sprzęt Rybacki", Warszawa, Mokotowska nr 51/53.

Tam również Was poinformują w sprawie spławików korkowych.

Kol. K. S. Augustów.

Przy wędkowaniu na żywca, aby uniknąć niemiłych niespodzianek, powinno się zawsze używać cienkich przyponów stalowych. Większy bowiem szczupak lub sandacz łatwo może przeciąć żyłkę nylonową.

Przypon możemy zrobić z cienkiej struny mandolinowej lub gitarowej. Wskazanym jest przy tym pociągnięcie struny jodyną, celem nadania jej matowego odcienia.



*) Pragnąc przyjść z pomocą Czytelnikom we wszystkich sprawach, dotyczących techniki wędkarskiej — Redakcja „Wiadomości Wędkarskich" postanowiła stworzyć w naszym piśmie nowy dział, zatytułowany „Między nami..."

Z życia Związku

W miesiącu marcu b.r. odbyły się 3 posiedzenia Prezydium w dniu: 9, 16 i 21. Na posiedzeniu zdano sprawozdanie z wykonania planu pracy za ubiegły kwartał i miesiąc luty oraz odczytano plan pracy na II kwartał b. r. i miesiąc kwiecień. Odnośnie sprawozdań z Okręgów, Prezydium postanowiło w razie niezastosowania się do wytycznych zawartych w terminarzu sprawozdawczości pociągnąć do odpowiedzialności kierowników biur Zarz. Oddz. Okr.

Prezydium ustaliło termin Plenarnego Posiedzenia Zarządu Głównego na dzień 15.IV. i Walnego Zjazdu na dzień 29.IV. br.

Ponadto Prezydium zaakceptowało schemat organizacyjny Wydziału Zagospodarowania Wód, który ma na celu zorganizowanie fachowej administracji. Rolę jej i zadania określi specjalny regulamin.

Poruszona została sprawa stworzenia reprezentacyjnych ośrodków wędkarskich w Otwocku i w Zegrzynku.

* * *

Dnia 18 marca odbyło się Walne Zebranie Delegatów Okręgu Warszawskiego, na którym wybrano nowy Zarząd, w skład którego weszły następujące osoby:

Prezes — Kowalewski Zygmunt,
V. prezes — Nast Stefan,
V. prezes — Kostrzyński Zygmunt,
Sekretarz — Starzyński Władysław,
Skarbnik — Wejer Wiktor,
Gospodarz — Czekanowski Józef,
Zast. Sekretarza — Adrian Andrzej,
Zast. Skarbnika — Baran Antoni,
Członkowie Zarządu — Girulski Antoni,
Zastępca Zarządu — Godzina Jan, Czekalski Zygmunt, Kowalski Czesław, Braun-Walicki Bolesław.

TO I OWO...

Podajemy przepis, smakowitej potrawy, zaczerpnięty z książki Jana Szytlera, zatyt. „Kucharz dobrze usposobiony". Drugie wydanie, 1933 rok.

„Skoro się skójki wypłuczą, układają się do rondla, przekładając przemytym ryżem.

Do pół kopy skójek należy wziąć dwa funty ryżu, dodać nieco muszkatołowej gałki, funt młodego masła i nalać białym, dobrym bulionem, wygotowanym z kur i włoszczyzny. Przykrywszy rondel pokrywą, stawi się na parę godzin do gorącego pieca. Wydobywszy stamtąd układają się na półmisek i dają się do stołu.

Skójka każda się otworzy i nabierze do siebie ryżu, z którym należy dawać".

Który z Kolegów spóbuje tak smakowitej potrawy?

* * *

A oto inny przepis z tej książki: „Wziąć karpia lub leszcza i skoro się łuska oskrobie, przemywa się, kraje w zwyczajne dzwony i soli. Później się przemywa i układa w rondlu, do którego się leje uprzednio zgotowaną włoszczyznę, dwie butelki czerwonego wina, butelkę octu, kładzie się funt rodzynek, funt oliwek z kostek wybranych, ćwierć funta kaparów, kilka cytryn w talerzyki pokrajanych i kawałek cynamonu.

Wszystko to ,skoro się ugotuje pod pokrywą na dużym ogniu, wybiera się na blat.

Bierze się do rondelka funt cukru, zalewa się wodą i gotuje póki nie weźmie koloru rumianego. Później się dodaje kwaterkę pszennej mąki, a skoro się mieszając podrumieni, leje się szklankę wiśniowego soku i bulion z ryby.

Dodawszy nieco gwoździków, angielskiego pieprzu, należy gotować, dopóki nie będzie sos zawiesisty i gdy się to wykona, przecedza się wówczas przez sitko do garnituru, w którym się ryba gotowała.

Zalawszy tym rybę będącą na blacie, wydać do stołu".

Dlaczego ta potrawa nazywa się „Karp lub leszcz sadzony" i kto to paskudztwo mógł jadać, trudno jest zrozumieć.

* * *

Przemoczone obuwie należy suszyć w taki sposób, aby ono się nie zeschło i nadawało się do użytku już następnego dnia.

Jednym z najbardziej znanych i praktycznych sposobów szybkiego suszenia przemoczonego obuwia jest następujący:

Po ukończeniu łowienia — do przemoczonego obuwia nasypujemy suchego żyta lub owsa. W ciągu nocy zboże wyciągnie z butów całą wilgoć i obuwie stanie się zdatne do dalszego użytku.

W braku żyta lub owsa należy buty szczelnie wypchać słomą.

* * *

Do lakierowania spławików najlepiej nadaje się lakier, sporządzony z białego szelaku, rozpuszczonego w 90^0 spirytusie denaturowanym.

Lakier, używany do tego celu, powinien być dosyć gęsty.

* * *

Większość ryb, zamieszkujących wody słodkie, osiąga dojrzałość płciową w trzecim lub w czwartym roku życia.

* * *

Zmysł dotyku ryb słodkowodnych rozmieszczony jest w całej skórze.

U niektórych gatunków ryb np. u kiełbia, brzany i suma organ dotyku znajduje się między innymi, w wąsach, które są rozmieszczone obok jamy gębowej.

* * *

Wszyscy wiedzą, że rak po ugotowaniu staje się czerwony. Przyczyna zmiany ubarwienia tkwi w tym, że pod wpływem wysokiej temperatury giną wszystkie pigmenty za wyjątkiem czerwonych.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 51 m. 9. Tel. 8-52-58 i 8-52-59. Redaktor przyjmuje w dni powszednie za wyjątkiem sobót od 8 — 10 g. Konta czekowe Związku Wędkarskiego: PKO — Nr I-8276 i Narodowy Bank Polski — 113-5655

Wydawca — Polski Związek Wędkarski. Pismo redaguje Komitet

Składano i drukowano w druk. RSW „Prasa", Al. Jerozolimskie 125. Zam. 807. 3.IV.1951 r. 2-B-29720

Nad rzeką Szache

Profesor Nikita Pietrowicz, badając wybrzeża Czarnego Morza przybył ze swoją ekipą nad dość dużą rzekę, zwaną w tych okolicach Szache. Płynie ona szerokim, lesistym wąwozem. Dolny jej bieg jest stosunkowo spokojny, ale w górze, szczególnie gdy woda jeszcze nie opadnie, rzeka staje się groźna. W jej dolinie, w odległości czterdziestu kilometrów od morza, rozrzucone są czerkieskie i rosyjskie kołchozy — w postaci niedużych siół lub pojedynczych siedzib, ukrytych w zieleni sadów i lasu. W płytkich miejscach rzeki - brody, nad głębinami — wiszące mosty! Nieprzyzwyczajonemu przejście takie wydałoby się strasznym, bo most wiszący to dwie liny żelazne, nad którymi zamiast poręczy przeciągnięto drut. W poprzek tych lin przytwierdzono wąskie deszczółki w tak szerokich odstępach, że można przez taki otwór runąć w dół.

Aspirant Borys, ujrzawszy most kołyszący się nad białą, huczącą rzeką, pospiesznie skierował się ku niemu. Lecz, gdy wszedł na te deszczółki i spojrzał w dół, ścisnęło mu się serce i zakręciło w głowie. Wciąż zdawało mu się, że nawpół zgniłe deszczółki załamią się pod nim. Strach minął całkowicie, gdy zobaczył przechodzące przez most kobiety, które ze śpiewem dźwigały siano na swych barkach ,a obok nich biegły dzieci.

Podróżnicy ustawili namiot na niedużej polanie nad wysokim stromym urwiskiem i postanowili parę dni tu zatrzymać się, aby wypocząć i nakarmić konie. Profesor wybierał się na ryby. W dole grzmiała rzeka. Z namiotu widoczny był urwisty i stromy przeciwny brzeg wąwozu. Buki i graby pomieszane z kasztanami porastały zbocza. Wierzchołki drzew stały nieruchomo, lecz nagle powiał wiatr i gałęzie rozkołysały się na wszystkie strony, zafalowało zielone morze. Po tym wszystko ucichło i Borys usłyszał głos Nikity Piotrowicza, siedzącego przy ognisku. Z powodu szumu rzeki aspirant słów nie zrozumiał.

— Co? Nie słyszę.

— Chodźcie na obiad — prędzej. Pójdziemy na łososie.

Szybko zjedli obiad, Borys zabrał wędkę, profesor — spinning, znaleźli na urwisku zarośniętą ścieżkę i jak małpy, chwytając się za gałęzie i bujając w powietrzu nogami, zeszli do rzeki. Po przejściu kilometra brzegiem przeszli „żywym mostem" na drugi brzeg i zatrzymali się nad sino - zieloną głębią pod białą skałą. Ponad odmętem z wielkiego kamienia ściekała grubą warstwą zielono - liliowa woda. Na dnie widoczne były rdzawe i białe kamienie.

Aspirant zarzucił wędkę do jamy i natychmiast na haczyk z robakiem rzucił się duży pstrąg, Borys szarpnął wędziskiem do góry, ryba mignęła w powietrzu i w tejże chwili zerwała się.

— Więcej nie uda się wam tutaj złapać. Pstrąg uprzedził już swych przyjaciół o niebezpieczeństwie. Teraz ja spróbuję szczęścia. Łosoś nie zna języka pstrąga. Czujność jego nie została obudzona.

I Nikita Pietrowicz zamachnął się wędziskiem. Błystka z ciężarkiem na cienkiej lince wpadła do wody pod prąd, gdzie miał być niewidzialny łosoś. Rybak zaczął szybko kręcić kołowrotkiem, błystka podniosła się ku górze i lśniąc na słońcu w przejrzystej wodzie wracała do brzegu. Podobna była do umykającej rybki. Profesor rzucał błystkę w głębię dwadzieścia razy, jednak żadna ryba nie chwyciła za nią.

I wędrowali dalej wzdłuż rzeki. Nikita Pietrowicz jak zaczarowany nie spuszcza oczu z jamy. Nie widział całego, otaczającego go piękna: obnażonych skał, spadających ku wodzie, olbrzymich buków, stojących na wierzchołkach grzbietów górskich pod cichym, przejrzystym niebem.

Łowiąc pstrągi (miał ich już dziesięć sztuk), Borys pozostał w tyle i zauważył swego nauczyciela dopiero o zmroku. Profesor szedł mu na spotkanie, trzymając w rękach srebrzystego, dwukilogramowego łososia. Idąc, głośno pogwizdywał marsza. Ze wzruszeniem opowiedział z najdrobniejszymi szczegółami, jak wyciągnął łososia z wody. Borys pożałował, że nie widział tego ciekawego łowu.

Pod namiotem zastali gościa — staruszka z sąsiedniego kołchozu, noszącego poetyczną nazwę „Związek gór". Szara broda kołchoźnika z zagiętego do góry podbródka wystawała mocno do przodu, przy zaciskaniu dolnej wargi podnosiła się prawie do samego nosa. Wyglądało to ogromnie śmiesznie. Cały wieczór upłynął na rozmowach o łososiach. Staruszek opowiedział, że przed Wojną Ojczyźnianą w Szache, Mzymte i Pson łososi było tak dużo, że w niektórych jamach liczono je do setki. Podczas wojny, a szczególnie po wojnie zaczęto rybę głuszyć. Działanie materiału wybuchowego w rzece jest piorunujące — wszystko, co żyje w pobliżu wybuchu, ginie w wodzie. A razem z wielką rybą ginie tysiące drobiazgu. Po rybę przyjeżdżają nawet samochodami. I stopniowo rzeki stają się martwe. W ciągu dwóch — trzech lat łosoś, ta najcenniejsza ryba, zniknie w rzekach na zawsze. Za głuszenie ryb prawo karze dziesięcioletnim więzieniem, ale nie było jeszcze wypadku, żeby kogokolwiek za ten rozbój pociągnęli do odpowiedzialności.

O tym wszystkim mówił staruszek, dławiąc się z oburzenia, jego broda to się podnosiła, to opadała. Przysięgał, że napisze do gazety.

— Ja im, rozbójnikom, pokażę, gdzie raki zimują. Całe życie popamiętają.

— Jesteście człowiekiem dobrze piśmiennym? — zapytał profesor.

— Nazwisko skrobię i jeszcze parę słów. Ale tutaj nic nadzwyczajnego rozpisywać nie trzeba. Należy tylko napisać: „W naszych rzekach głuszą ryby". I wszystko, tam zrozumieją, czym kozioł pachnie.

Następnie opowiedział, że łososie giną nie tylko wskutek barbarzyństwa, ale i podczas wielkich ulew, kiedy rzeki tak wzbierają, że woda niesie wielopudowe kamienie, jak drzazgi. Od tych kamieni i olbrzymiej siły wody, która bije i ogłusza rybę, podobnie jak od wybuchów, nie mało ginie łososi. Pewnego razu po ulewie, gdy woda opadła, kołchoźnik znalazł na brzegu dużo martwej ryby, między innymi i kilka łososi o wadze ponad dwa pudy.

Wyjaśnił jeszcze staruszek, że w górze rzeki łososia nie ma. W górę rzeki zaczyna iść i to bardzo powoli tylko w drugiej połowie lata. Podczas tarła, które odbywa się w jesieni, zachodzi nawet w małe strumyki. Na błystkę łosoś źle się łapie, lepiej na małą żywą rybkę. Łapać należy tylko o świcie i o zmroku. Profesor, według jego słów, złapał łososia przypadkowo, w tych okolicach rzadko on występuje. Lecz jednocześnie gość wygadał się, że w dwóch jamach widział bardzo dużo ryby.

— Gdzie są te jamy? — naiwnie zapytał Nikita Pietrowicz.

— Tam w dole — mgliście odpowiedział kołchoźnik

— A jak je znaleźć?

— Znaleźć można, ale nie jestem takim głupcem, żeby wam powiekiem. Jeśli jedni będą głuszyć ryby, inni łapać na wędkę z kołowrotkiem, cóż wówczas dla mnie zostanie?

Nie pomogły gorące prośby profesora, stary nie chciał zdradzić miejsc. Nikita Pietrowicz stracił nadzieję i zmartwiony zmienił temat. Wypytywał o warunki hodowli zwierząt, a potem udowadniał, że górski ten kraj wkrótce stanie się bardzo bogaty — powstaną nowe ogrody, rozszerzą się pola uprawne, a na nich duże plantacje herbaty.

— To rozumiem! To rozumiem! — podskoczył z okrzykiem staruszek, aż zaczęła mu z podniecenia skakać broda. — Bardzo dziękuję. Za takie radosne nowiny powiem Ci, gdzie znajdują się ryby.

I wytłumaczył, jak znaleźć jamy z łososiami. Tego lata nikt jeszcze w nich nie głuszył, ale jednocześnie uprzedził, że łapanie łososia na spinning jest także zakazane.

Profesor zbył to milczeniem.

Po odejściu staruszka, Nikita Pietrowicz usiadł przy ognisku i zaczął nawijać na kołowrotek grubą linkę. O świcie wybierał się do tajemniczych jam. Aspirant zdziwił się: jakże profesor może zdecydować się łapać na spinning, jeśli takie łapanie jest wzbronione.

Borys obudził się wcześnie — na wschodzie dopiero szarzało. Profesora już nie było w namiocie, tylko w oddali od strony rzeki słychać było jego kroki po przybrzeżnych kamieniach.

Było jeszcze tak ciemno, że aspirant zdziwił się, gdy usłyszał nieśmiałe trele śpiewającego kosa — tak bardzo wcześnie. „Ledwo się obudził, już śpiewa" — pomyślał.

Wkrótce do pieśni kosa przyłączyła się zięba, zagrała na flecie wilga, zaśpiewały i inne ptaki. Był to chór dźwięczny i uroczysty; młody człowiek zamarł ze zdziwienia, gdy przyszła mu do głowy taka myśl: „Dlaczego przedtem nie przychodziło mi to do głowy?“ — dumał. Dużo razy słyszał poranne hymny ptasie, lecz dziś pierwszy raz w życiu zauważył, że ptaki, obudziwszy się o świcie, nie rzucają się na poszukiwanie pokarmu, lecz przede wszystkim witają radosnym śpiewem światło. To znaczy, że w porze godów dominuje u nich nade wszystkim uczucie radości.

Szary wschód rozjaśnił się wkrótce. Ptaki ucichły i dość długo panowała w lesie cisza. Widocznie wygłodzone szukały pokarmu. Przed samym wschodem słońca las znów ożył, ale kiedy pierwsze promienie ozłociły wierzchołki drzew, wszystko ucichło.

Tymczasem Borys zdążył się ubrać, umyć wodą z imbryka i zajrzeć do najbliższej jamy, gdzie o świcie pstrąg rzucił się na pokarm. Nie każdy posiada wyczucie radości światła — pomyślał w tej chwili. „Jeżeli ptaki odpowiadają radością na objawy życia, to człowiek może przekształcić to życie w jedno wielkie święto“.

Zszedł do rzeki.

„Radość żyje wszędzie dookoła nas“ — pomyślał dalej aspirant. — Człowieku, otwórz szerzej oczy i serce, a odżywisz się nią“.

W radosnym nastroju poszedł szukać Nikitę Pietrowicza.

Ujrzał go około niewysokiego wodospadu. Trzy olbrzymie kamienie przegradzały rzekę. Mknący potok wpadał na nie, wznosił się w górę i z rykiem opadał. A biegł tak w ciągu wielu wieków i stale opadając wyrył jamę niezwykłej głębokości. Spadając z kamieni kipiał i szumiał. W sino - zielonej wodzie tworzyło się i ginęło mnóstwo białych pęcherzyków. Woda razem ze śmieciem i martwymi owadami, nim spłynęła, krążyła w jamie. Pod takimi wodospadami stoi zawsze pstrąg, a bywa i łosoś.

Profesor stał spokojnie na przybrzeżnym kamieniu i kręcił kołowrotkiem. Aspiranta zdziwiło, że kręcił nim dziwnie długo. Podszedł bliżej i ujrzał, że kołowrotek czasem sam się rozkręcał, wówczas rybak kręcił go w odwrotną stronę; linka naprzemian to skręcała się, to wydłużała. Można się było łatwo domyśleć, że na haczyku siedzi ryba. Uciekała ona dnem, powodując powstawanie białych pęcherzyków.

Po pewnym czasie linka przeszła na środek odmętu, na wodę spokojniejszą. Tam nieoczekiwanie powstał wir. To nagle zawróciła ryba. Według wielkości wiru Borys osądził, że łosoś był bardzo duży. Na kołowrotku zawarczał hamulec, profesor starał się powstrzymać jego obroty palcami, lecz były one tak błyskawiczne, że nie poradził temu. Linka wyciągnęła się do sześćdziesięciu metrów. Napięta była jak struna. I nagle zwiotczała do tego stopnia, że cała pogrążyła się w wodzie. Nawet aspirant zrozumiał — łosoś urwał się.

Wyrazu oczu rybaka Borys nie widział, ale wygląd profesora zdradzał zakłopotanie. Stał on nieruchomo z otwartymi ustami. Aspirant westchnął głośno z goryczy. Rybak obrócił się ku niemu i Borys ujrzał oczy pozbawione wyrazu. Profesor z niechęcią zaczął skręcać linkę. Gdy pozostało do ciężarka jakieś z dziesięć metrów, kołowrotek nagle zatrzymał się, widocznie zaczepił haczykiem o kamień. Nowy kłopot. Trzeba było rwać linkę, lub nurkować do głębokiej chłodnej wody w jamie. Nikita Pietrowicz targnął w jedną stronę, w drugą — nic. Kotwiczka mocno się uczepiła.

— Dajcie długi kij — głucho odezwał się rybak.

Aspirant znalazł suchą żerdź jodłową, przyniesioną przez wodę z góry i pchnął ją w miejsce uczepu. Żerdź okazała się za krótka. Profesor zaczął spokojnie ciągnąć za linkę. Nagle... Jakże ożywiła się jego twarz! Linka pełzła w środek odmętu. Oczywiście była to ryba, a nie kłoda podwodna niesiona przez prąd. Borys był tego pewien, ale za chwilę zaczął powątpiewać: „A może to i naprawdę kłoda?“ Za wolno ona się porusza, a najważniejsze — z prądem. Nikita Pietrowicz próbował zatrzymać kołowrotek, lecz nie udawało się to, przestał kręcić się dopiero wówczas, gdy kłoda, czy ryba oparła się o kamień.

Po chwili oczekiwania rybak ostrożnie zaczął prowadzić ku sobie — coś ciężkiego i nieokreślonego. Na środku jamy wszystko wyjaśniło się: ryba wyskoczyła na metr ponad powierzchnię wody i wpadła do głębiny z takim trzaskiem, że zagłuszyła szum wodospadu. Borys szeroko otworzył oczy — jakie to wszystko było nieoczekiwane! I jaka duża ryba! Następnie zmartwił się: takiego olbrzyma oczywiście nie wyciągnie. Łosoś urwałby się podczas skoku, gdyby rybak nie domyślił się zwolnić linki.

Olbrzym pomknął w głębinę. Profesor utrzymywał go jak konia w lejcach. Kołowrotek powoli terkotał, następnie linka zwalniała i Nikita Pietrowicz znowu bez wysiłku doprowadzał rybę na środek jamy. Tak powtarzało się wiele razy.

Upłynęło koło godziny, zanim zmęczony łosoś poddał się. Profesor podciągnął go do siebie zupełnie blisko. Na płytkim miejscu w przejrzystej wodzie był dobrze widoczny: brzbiet czarny i szeroki, jak kloc, nie mógł ważyć mniej niż pud. Ujrzawszy ludzi łosoś wyskoczył z wody i o nowych siłach pomknął ku głębinie. „R-r-r...“ — zawarczał hamulec na kołowrotku. Rozpaczliwa walka trwała, lecz ryba słabła coraz bardziej. W końcu profesor przyholował ją na płyciznę. Z wody pokazał się grzbiet. Borys chciał rzucić się na łososia, ale rybak odsunął go i podszedł sam. Wolno pochylił się... Za tę powolność aspirant gotów był zwymyślać swego nauczyciela — przecież ryba może uciec. A może Nikita Pietrowicz chciał przedłużyć uczucie zwycięstwa? W tej sekundzie, kiedy rybak nachylał się, łosoś ożył, poruszył płetwami i błyskawicznie rzucił się w rzekę.

— Ach, cóż z was za... — Borys ledwie powstrzymał się, żeby nie powiedzieć „gapa“.

— Wszystko jedno nie ucieknie — ze spokojem odpowiedział Nikita Pietrowicz.

Zanim profesor ponownie przyholował rybę do brzegu, upłynęło dziesięć minut. Tym razem łosoś szedł bokiem — do takiego stopnia był zmęczony. Rybak wyprowadził go znów na płyciznę i wziął palcami za skrzela. Aspirant pospieszył z pomocą i we dwóch podnieśli srebrzystą, z czarnymi centkami, rzucającą się rybę. Profesor zamiast wynieść ją na brzeg i tam odhaczyć kotwiczkę, zaczepioną za górną, uzbrojoną w zęby wargę, zrobił to nad samą wodą.

A w Borysie zamierało wciąż z emocji serce: wstrząśnie się łosoś i wszystko pójdzie na marne! W wodzie już go się nie złapie.

Ale ryba przyduszona powietrzem przestała się ruszać. Nikita Pietrowicz podniósł ją oburącz na wysokość piersi i z zachwytem wykrzyknął:

— Co za olbrzym, co za piękny okaz!

— Wychodźcie prędzej na brzeg — krzyknął drżącym głosem Borys.

— Nie, teraz on nie ucieknie, dla odzyskania wolności trzeba mu pomóc.

Rybak podniósł go jeszcze wyżej i... rzucił w głębinę.. Krople wody opryskały Borysa.

— Co wy!?...

Aspirant ze złością i rozpaczą rzucił się ku rybie. Ta zaś powoli poruszyła płetwami i tak samo wolno odpłynęła. Łapiąc ją, zanurzał ręce po ramiona w wodzie, ale było już zapóźno. Stojąc po pas w wodzie, Borys odwrócił się w stronę swego nauczyciela; twarz asystenta wyrażała wszystko, prócz dobrych uczuć. Profesor prędko powiedział:

— Nacieszyliśmy się i to wystarczy. Zwycięzcy powinni być szlachetni. Jak on walczył! Czy takiego bohaterskiego zapaśnika nie szkoda przeznaczyć na zupę rybną? No i łowienie łosiosia na spinning jest tutaj zakazane. Niech żyje! Jesienią, jeżeli ocaleje, wyda dużo potomstwa.

— Wasz donkichoteryzm i postępowanie jest nierozsądne! Czy pojedynczy przykład może kogoś przekonać?

Borys był w takim stanie, że omal nie nazwał swego nauczyciela głupcem.

— W ciemności nawet zapałka może oświecać wolną drogę. A poza tym nie będzie dobrze, jeśli w przyszłości życie ludzkie będzie pełne, a rzeki puste. Chodźmy wypić herbatę, no i w drogę. Mamy dziś skąpą kolację, ale to nie szkodzi.

Profesor znowu pogwizdywał marsza. Patrząc na niego aspirant pomyślał: „Zgubiony kawał chleba nie powinien zasmucać niezbyt głodnego filozofa“.

I znów wróciła do niego radość, wywołana porannym śpiewem ptaków.

Z książki „Rybołow — Sportsmen“
tłumaczył **Bernard Stepowicz**